



Ks. Stefan Piotrowski

Opracowanie graficzne:
Benedykt Tofil

Zebranie materiałów i redakcja:
s. Jana Płaska ursz. SJK

Zdjęcia:

Tadeusz Machnik /w kolorze — kościół Św. Michała
na okładce i wewnątrz/

brat Cyprian Grodzki /w kolorze — pogrzeb/

Ryszard Rzepecki

Archiwum

Okładka:

s.1. ks. Stefan Piotrowski w katedrze,
Warszawa, czerwiec 1981

s.4. kościół Św. Michała, nawa główna

Wydane staraniem przyjaciół

Warszawa, sierpień 1991

Ks. Stefan Piotrowski

Treść

Wstęp	3
Ks. Stefan Piotrowski /1900-1990/ – rys biograficzny	5
<i>Ks. Stefan Piotrowski</i>	
Rektorat kościoła Św. Anny na gruzach Warszawy 1945-1947	10
<i>Ks. Stefan Piotrowski</i>	
Założenia pracy katechetycznej	15
<i>Kard. Stefan Wyszyński</i>	
Rozumiał znaki czasu	19
<i>Ks. Teofil Bogucki</i>	
Był przykładem wierności i miłości Kościoła	22
<i>Abp Bronisław Dąbrowski</i>	
Żyje – przed obliczem Boga, w swoich dziełach, w naszej pamięci	24
<i>Ks. Edward Majcher</i>	
W służbie polskiej katechezy	27
<i>Ks. Jerzy Chowańczak, Marian Brzeziński, s. Krystyna Zielińska</i>	
Ksiądz Proboszcz parafii Św. Michała	38
<i>Irena Kaczmarzyk, Magdalena Michalska, Irena Płoska-Łosiowa</i>	
<i>Krystyna Seredyńska-Trzcińska, Janina Kmita-Stradecka</i>	
<i>Maria Tuszyńska</i>	
Ksiądz Prefekt w naszej pamięci	45
<i>Ks. Stanisław Tworowski</i>	
Kapłan – Żołnierz	56
<i>Marian Brzeziński</i>	
Uroczyste wspomnienie w kościele Św. Michała	65
W kaplicy przy ul. Pięknej	67

W twórczą, jasną przyszłość, oparci o Pana naszego, Jezusa Chrystusa, pod opieką naszej Matki Najświętszej, idziemy. Królestwo Boże wśród ludzi, człowieczeństwo nasze w Królestwie Bożym — celem naszej pracy.

Ks. Stefan Piotrowski, 1930

Te słowa Księdza Stefana Piotrowskiego, otwierające Kronikę Sodalicji Mariańskiej Szkoły im. Plater - Zyberkówny w Warszawie, charakteryzują całe późniejsze życie tego kapłana. Przeszedł on przez życie wierny Chrystusowi i Jego Matce, pracując twórczo na różnych stanowiskach kościelnych i przybliżając Boże Królestwo ludziom. Wychował młode pokolenie Polaków, miłujących ofiarnie, jak on, Ojczyznę. Zapisał się w dziejach Kościoła — nie tylko warszawskiego — jako gorliwy duszpasterz, prawdziwy patriota i wspaniały człowiek. Takim ukazuje się w publikowanych przez nas opracowaniach i wspomnieniach oraz w jego własnych tekstach.

Ufamy, iż publikacja ta jest początkiem wspólnej refleksji nad miejscem w życiu Kościoła w Polsce tego kapłana, o którym Prymas Tysiąclecia powiedział, że dźwigał on wielki ciężar jego obowiązków.



Ks. Stefan Piotrowski, prefekt, 1930.



Ks. Stefan Piotrowski z uczniami klasy przedmaturalnej
w Szkole Plater - Zyberkówny, 10 IV 1933.

KS. STEFAN PIOTROWSKI /1900 – 1990/ – rys biograficzny

Urodził się 29 lipca 1900 roku w Warszawie. Rodzicami jego byli Bolesław /1875-1948/, urzędnik i Janina /1879-1956/, z domu Sadowska. Był najstarszym z czworga ich dzieci. Jego rodzeństwo: bracia – Eugeniusz /1904-1937/ architekt i Zygmunt /1906-1940/ też architekt, siostra – Cecylia /1913-1979/, stomatolog. W Warszawie ukończył szkołę podstawową i w 1917 średnią. W 1918 r. wstąpił do warszawskiego seminarium duchownego, choć początkowo myślał o karierze wojskowej. Jako kleryk, wraz z kolegami, brał udział w sierpniu 1920 r. w obronie Warszawy.

Święcenia kapłańskie przyjął 4 lutego 1923 r. z rąk arcybiskupa Stanisława Galla, w jego prywatnej kaplicy. Studiował na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uzyskał stopień magistra św. Teologii.

Od grudnia 1926 roku był prefektem szkoły średniej w Żbikowie, następnie w Seminarium Nauczycielskim w Radzyminie, a od 1929 /do 1944/ w Gimnazjum im. Cecylii Plater - Zyberkówny w Warszawie /przy ul. Pięknej – Piusa XI/.

Działał w ośrodkach i organizacjach akademickich: Iuventus Christiana, Pomoc Bliźniemu, Sodalicje Mariańskie. Uczestniczył w działalności Koła Prefektów i Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego.

We wrześniu 1939 był znowu żołnierzem, kapelanem Wojska Polskiego. Aresztowany we wrześniu przebywał przez kilka tygodni w więzieniu na Pawiaku. W czasie okupacji pracował w szkolnictwie jawnym i tajnym, i w podziemnej Kurii Polowej.

Był żołnierzem – pułkownikiem Armii Krajowej; w Powstaniu zastępcą Szefa Duszpasterstwa Walczącej Warszawy – pseudonim: „Jan I”. Podczas pożaru w szpitalu gmachu PKO przy ul. Jasnej swoją odwagą i spokojem, opanowując panikę, uratował życie ludzi. Został odznaczony parokrotnie Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Walecznych.

Po upadku Powstania Warszawskiego otrzymał w listopadzie 1944 roku nominację na wikariusza parafii w Piasecznie, gdzie pracuje do 20 sierpnia 1946 roku.

Stale wzrasta liczba osób, zwłaszcza dzieci i młodzieży, którym Ksiądz pomaga moralnie i materialnie. Między innymi pomaga swej siostrze w wychowaniu dwojga dzieci, osieroconych po śmierci ojca, Leona Kuliszewskiego, w Powstaniu Warszawskim.

W międzyczasie, powołany do pracy w Kurii Metropolitalnej, obejmuje w 1943 roku, po śmierci ks. Mieczysława Węglewicza, jego obowiązki – wizytatora nauki religii w całej archidiecezji i profesora Seminarium Duchownego.

1 września 1945 roku zostaje delegatem Kuratorium Okręgu Warszawskiego do wizytowania nauki religii w szkołach.

Odczuwając, w nowych warunkach katechizacji polskiej, potrzebę wymiany doświadczeń katechetycznych, organizuje w lipcu 1946 roku w Warszawie pierwszy w historii Polski zjazd diecezjalnych wizytatorów nauczania religii. Od tego roku odbywają się w Warszawie zjazdy diecezjalnych wizytatorów nauki religii – aż do powstania Komisji Katechetycznej Episkopatu.

31 października 1945 powierzono mu zorganizowanie w Warszawie duszpasterstwa akademickiego. 3 grudnia 1945 otrzymał od ks. arcybiskupa Antoniego Szlagowskiego nominację na Duszpasterza Akademickiego; dojeżdża do pracy z Piaseczna. 16 marca 1946 ks. arcybiskup Antoni Szlagowski mianuje go rektorem kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie. Działalność duszpasterza akademickiego i rektora kościoła św. Anny prowadzi do 1 października 1947.

Dnia 18 listopada 1947 roku ks. kardynał August Hlond powołuje księdza Stefana Piotrowskiego na administratora parafii Św. Michała w Warszawie. Zastaje prowizorycznie odbudowany przedwojenny /1856/ kościół, zniszczony podczas Powstania. Podejmuje więc, obok pracy duszpastersko-administracyjnej, budowę nowego kościoła parafialnego. Było to wówczas wyjątkowo ciężkie zadanie, także i ze względu na nieprzyjazną politykę władz budowlanych w stosunku do Kościoła. Kamień węgielny położono w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny – 8 grudnia 1958 roku. Budowa, mimo trudności /nawet zamknięta przez trzy lata/, została doprowadzona do konsekracji świątyni. Dokonał konsekracji dnia 16 listopada, w święto Naj-

świętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, roku milenijnego – 1966, ks. kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski.

Prace budowlane nie osłabiały wrażliwości Księdza Proboszcza na potrzeby materialne ludzi, odznaczał się szczególną troską o ludzi potrzebujących pomocy.

Po utworzeniu w Metropolitalnej Kurii Warszawskiej Wydziału Duszpasterstwa ks. Stefan Piotrowski zostaje 23 września 1949 r. jego członkiem.

W dniu 15 grudnia 1949 r. obejmuje stanowisko Przewodniczącego Wydziału Nauki Katolickiej Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Wydział ten organizuje, ujmując szeroko zakres jego działalności i nowe rosnące zadania katechizacji polskiej. Prowadzi ten Wydział do końca swej pracy w Kurii /1984/. Pieczę nad Kursami Katechetycznymi sprawuje, mimo choroby, jeszcze przez następny rok.

W dniu 31 grudnia 1952 roku zostaje powołany na Wikariusza Generalnego Archidiecezji Warszawskiej. Zwłaszcza w latach, gdy Prymas Tysiąclecia przebywał w więzieniu /25 IX 1953 – 26 X 1956/, obowiązki ks. Stefana Piotrowskiego jako Wikariusza Generalnego wymagały szczególnej odpowiedzialności.

Od 1 stycznia 1955 roku pełni przez trzy lata obowiązki dziekana, organizuje dekanat Warszawa-Mokotów.

Organizowanie katechezy parafialnej i szkolenie coraz większej liczby katechetów, w związku z usuwaniem religii ze szkół, to wzrastająca praca i problemy, których rozwiązanie należy do kompetencji ks. Stefana Piotrowskiego. Był autorem katechezy synchronizowanej, polegającej na korelacji między niedzielным kazaniem a katechezą w tygodniu.

Przez szereg lat od 27 II 1954 jest egzaminatorem prosynodalnym. Przez trzy lata od 2 stycznia 1958 jest Przewodniczącym Zarządu Głównego Cmentarzy Rzymsko-katolickich w Warszawie.

Przez długie lata przewodniczy także Komisji Egzaminacyjnej Duchowieństwa. Od 1963 roku jako członek Archidiecezjalnej Rady Gospodarczej bierze udział w jej posiedzeniach.

W 1957 roku, po reformie Kurii, zostaje Przewodniczącym Wydziału Administracji Ogólnej Kurii Metropolitalnej Warszaw-

skiej. Planowanie układów personalnych jest szczególnie trudnym i odpowiedzialnym zadaniem. Prowadził tę pracę do 31 sierpnia 1982 roku.

Oprócz stanowisk zajmowanych w Archidiecezji pełni różne zadania na terenie ogólnopolskim. Dnia 14 lutego 1957 roku zostaje członkiem Komisji Maryjnej i Komisji Katechetycznej Episkopatu. W Komisji Katechetycznej jest sekretarzem do 1957 roku a następnie wiceprzewodniczącym. W 1984 roku składa rezygnację.

W roku 1984 rezygnuje również ze stanowiska proboszcza. Od dnia 3 lutego 1984 jest rezydentem parafii św. Michała.

Ksiądz Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski, pragnąc – jak to stwierdził – dać wyraz swego głębokiego uznania dla rzetelnej pracy kapłańskiej na niwie religijnego kształcenia i wychowania młodzieży, a szczególnie organizacji pracy katechetycznej na terenie pozaszkolnym w całej Archidiecezji, mianował 14 marca 1953 roku Ks. Prałata Stefana Piotrowskiego kanonikiem honorowym Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej. W dniu 6 lutego 1957 roku ponowił swoje uznanie, powołując go do grona Kanoników Rzeczywistych Kapituły Metropolitalnej. Nowym wyrazem uznania było podniesienie go do godności Prałata Domowego Jego Świątobliwości.

Na 50-lecie kapłaństwa Ksiądz Prałat Stefan Piotrowski otrzymał od Ojca Świętego życzenia i błogosławieństwo na dalszą pracę, przesłane telegramem w dniu 3 grudnia 1972 roku.

W dniu 16 maja 1981 Ks. Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski, po przyjęciu Sakramentu Chorych, żegnając swych najbliższych współpracowników, serdecznie podziękował Księdzu Prałatowi Stefanowi Piotrowskiemu i powiedział o nim: *dźwigał wielki ciężar moich obowiązków.*

Ksiądz Kardynał Józef Glemp, Prymas Polski, zwracając się do Ojca Świętego Jana Pawła II z prośbą o wyniesienie Księdza Prałata Stefana Piotrowskiego do godności Protonotariusza Apostolskiego – Infułata, uzasadnił swój wniosek stwierdzeniem, że ob-

chodzi on 60-lecie swego kapłaństwa „zawsze żyjąc dla Boga i Kościoła” / semper vivens pro Deo et Ecclesia/.

W dniu 24 lutego 1984 roku Ojciec Święty wyniósł Księdza Prałata Stefana Piotrowskiego do godności Protonotariusza Apostolskiego – Infułata.

Ojciec Święty przysłał Księdzu Infułatowi Piotrowskiemu swoją fotografię z podpisem i błogosławieństwem.

Ostatnie sześć lat Księdza Infułata Stefana Piotrowskiego Pan Bóg nazaczył chorobą i cierpieniem. Przeżywał je z różaniem w rękę. Zasnął wieczorem 27 lipca 1990. Przyjął z wiarą sakramenty święte. Do ostatniej chwili życia był przytomny. Pożegnał się z bliskimi. Umarł o godzinie 19.40 – w przeddzień wigilii swych dziewięćdziesiątych urodzin – 27 lipca 1990 roku.

Uroczystościom pogrzebowym, w wybudowanym przez niego kościele, przewodniczył ks. kardynał Józef Glemp Prymas Polski. Kazanie pogrzebowe wygłosił sekretarz Episkopatu ks. arcybiskup Bronisław Dąbrowski. W uroczystościach pogrzebowych udział wzięli: przedstawiciele Komisji Katechetycznej Episkopatu – bp Edward Materski, bp Piotr Bednarczyk, bp Janusz Zimniak, ks. prałat Edward Majcher, ks. prałat Edward Lazarowicz; biskupi: – Władysław Miziołek, Jerzy Dąbrowski, Kazimierz Romaniuk, Marian Duś, Stanisław Kędziora, Józef Zawitkowski; około 300 kapłanów, siostry zakonne i zakonnicy, katechetki i katecheci, dawne uczennice, parafianie i rzesze wiernych. Został pochowany w grobie rodzinnym na Powązkach w Warszawie. Pogrzeb odbył się 1 sierpnia 1990 – w 46 rocznicę Powstania Warszawskiego.

REKTORAT KOŚCIOŁA ŚW. ANNY NA GRUZACH WARSZAWY 1945 - 1947

Referat wygłoszony na sesji historycznej pięćdziesięciolecia Duszpasterstwa Akademickiego w kościele św. Anny w Warszawie, 25 IX 1978, wyd. Rektorat Kościoła Akademickiego św. Anny Warszawa 1981.

Pięćdziesiąt lat duszpasterskiej pracy akademickiej, zorganizowanej w Stolicy w naszym kościele św. Anny, jest to okres stosunkowo długi, obejmujący szereg pokoleń studenckich. Jest to jednocześnie okres na tyle krótki, że dzisiaj mogą się tu spotkać duszpasterze i młodzież z tych wszystkich lat. Mogą się spotkać wszyscy, którzy są jeszcze wśród żywych i chcą tego spotkania. A jest nas dzisiaj spora gromada.

Nie jest moim zadaniem odtwarzanie kroniki dawnych lat pięćdziesięciu – to już uczynili inni. Zatrzymam się jednak nad jedną z przyczyn rozwoju Duszpasterstwa Akademickiego, zwłaszcza w okresie międzywojennym. Przyczyną tą była swobodna praca dydaktyczna, wychowawcza profesorów szkół średnich. Budzili oni zainteresowania religijne u młodzieży, kształtowali postawy czynnej więzi z Kościołem. Na wynikach tej pracy mogło się oprzeć Duszpasterstwo Akademickie. Zresztą wielu księży prefektów w różnych formach współpracowało z Duszpasterstwem Akademickim przy kościele św. Anny.

Bezpośrednio po Powstaniu Ks. Arcybiskup Antoni Szlagowski powierzył w dalszym ciągu rektorat kościoła św. Anny ks. prof. Kozubskiemu, który po śmierci ks. Detkensa pełnił funkcje Rektora. Skupiały się tu sprawy materialne kościoła św. Anny oraz Katedry; w kruzgankach kościoła św. Anny gromadzono wówczas tzw. dary szwajcarskie, których część przekazano Siostrzom Wizytkom.

3 XII 1945 r. od ks. Arcybiskupa Szlagowskiego otrzymałem nominację na Duszpasterza akademickiego, a 16 III 1946 r. na

Rrektora kościoła akademickiego św. Anny. Orygnały obu nominacji mam zachowane.

W kościele św. Anny pracowałem do 30 IX 1947 r., to jest dwa lata akademickie /1945/46 i 1946/47/. Duszpasterstwo to nazywano wówczas „duszpasterstwem bez granic”. Były to bowiem lata intensywnej pracy. Po Powstaniu Warszawskim trzeba było odbudować kościół św. Anny. Do odgruzowania świątyni przyszli akademicy ze wszystkich uczelni. Uczelnie podzieliły między sobą dni pracy. Jakością i ilością przodowała w tej pracy Politechnika Warszawska. Wiele serca, pracy i wysiłku całego życia włożyła tu inż. Beata Trylińska, która była kierownikiem robót.

Wiele wysiłku wymagało stworzenie możliwości pracy duszpasterskiej. Wszystko było prowizoryczne. Jak wynika z pozostawionego przeze mnie 30 IX 1947 r. memu następcy ks. dr Władysławowi Padaczowi spisu inwentarza kościoła Akademickiego, było wówczas: 3 alby, 3 komże, 9 komży dla ministrantów, 10 obrusów ołtarzowych itd., ale też 1 monstrancja wypożyczona przez ks. Ćrroboszcza Kitlińskiego.

Stosunki prawne Duszpasterstwa Akademickiego były następujące. Po otrzymaniu nominacji na duszpasterza złożyłem wizyty wszystkim rektorom wyższych uczelni w Warszawie. Zawiadomiłem ich oficjalnie o swej nominacji. Wszystkie bowiem stowarzyszenia akademickie katolickie były zalegalizowane na wyższych uczelniach. Istniały na przykład możliwości zwolnienia studentów z pewnych godzin wykładów w czasie rekolekcji. Najściślejsze kontakty mieliśmy z Politechniką Warszawską.

Dostanie się do domów akademickich nie było sprawą prostą. W latach międzywojennych w domu przy ul. Górnośląskiej była kaplica. Delegat Ministerstwa Oświaty obiecał nam remont tej kaplicy. Remont rozpoczęto, ale w 1947 r. prace przerwano.

Na urządzenie kaplicy w Domu Akademickim przy placu Narutowicza Ministerstwo Oświaty nie zgodziło się, motywując to tym, że przed wojną nie było tam kaplicy. Wysunięto natomiast propozycję, by zamieszkał w Domu jako student ksiądz, który mieszkając tam prowadziłby pracę duszpasterską. Kiedy ks. Leon Szeląg, Marianin, zgodził się na tę propozycję, odmówiono zgody,

motywując to tym, że nie było przed wojną niczego takiego.

W pierwszych latach powojennych były jeszcze kontakty przez uczelnie, były zwolnienia w okresie rekolekcji na godziny wieczorne. Prowadziliśmy rekolekcje dla pracowników naukowych. Rekolekcje te odbywały się w domu parafialnym kościoła Zbawiciela — obecnie mieści się tam Teatr Współczesny. W rekolekcjach tych brali udział profesorowie z Rektorem Politechniki, prof. Warchałowskim, na czele. Po rekolekcjach odbywały się spotkania pracowników naukowych z Arcybiskupem Szlagowskim. Odbywały się również rekolekcje w kościele seminaryjnym i u Ojców Jezuitów.

W Duszpasterstwie istniały największe możliwości pracy z Akademickimi Sodalicjami Mariańskimi, a następnie z Iuventus Christiana. Sodalicje istniały na prawie kościelnym, a Iuventus była zalegalizowana przy Uniwersytecie Warszawskim. Pomoc Bliźniemu była zalegalizowana przy Uniwersytecie i Politechnice pod nazwą „Stowarzyszenie Charytatywne Pomoc Bliźniemu”, a potem „Caritas Academica”. Uczestniczyło ono w centrali diecezjalnej „Caritas”.

Chór Ambrosianum odradzał się w ciągu tych dwóch lat mojej pracy na prawie kościelnym. Odradzało się też Arcybractwo św. Anny, którego księgę znaleźliśmy z ks. Uszyńskim. Księga ta zawierała statuty i kronikę działalności Arcybractwa. Arcybractwo początkowo miało 30 członków. Arcybractwo to miało być organizacją katolicką dla inteligencji z wyższym wykształceniem. W Statucie Arcybractwa było takie zdanie: „Kiedy spotkasz się z zarzutem przeciwko wierze katolickiej Kościoła, to musisz odpowiedzieć na to, musisz wytłumaczyć; a jeśli nie potrafisz wytłumaczyć, nie stać cię na to, zaznaczyć, że ciebie na to nie stać, ponieważ nie masz odpowiedniej wiedzy, a musisz to powiedzieć, żeby głupiemu się nie zdawało, że ma rację, jak nie odpowiesz”.

22 III 1946 r. — na kilka dni przed otrzymaniem przeze mnie nominacji na Rektora — silny huragan zwałił część ściany szczytowej, między innymi sklepienie; chór i organy zostały rozbite. Z powodu niebezpieczeństwa kościół zamknięto. Po dwóch latach wysiłków wielu osób kościół udostępniono publiczności.

W 1945 r. grób wielkanocny był urządzony w kruchcie kościoła, jedynie wtedy dostępnej. Procesję rezurekcyjną prowadził

wówczas ks. Michał Kliszko, ówczesny proboszcz katedry św. Jana, urzędujący w prokatedrze św. Józefa /kościół pokarmelickim/. Procesja odbyła się w Wielką Sobotę o zmierzchu, z zapalonymi świecami, wokół zwanego pomnika Króla Zygmunta III. W 1946 r. prowadziłem procesję rezurekcyjną w Wielką Niedzielę o brzasku dnia.

Moja praca duszpasterska przebiegała etapami. Pierwszy etap – udostępnienie kościoła; drugi – wyremontowanie zakrystii i trzech pokoi dla stowarzyszeń, urządzenie stołówki; trzeci etap – otynkowanie plebanii. Była to praca kolegalna. Najwięcej dawało Biuro Odbudowy Stolicy /BOS/. Duża też była ofiarność prywatna.

Spotkania z młodzieżą odbywały się początkowo w Kurii przy ul. Miodowej i w pokoiku przy zakrystii kościoła: dwa razy na tydzień w kurii, a trzy razy w pomieszczeniach przykościelnych. W pracy duszpasterskiej pomagali nam Księża Marianie, Ojcowie Jezuici, Siostry Nazaretanki, Chyliczanki, Zakład św. Józefa, Pomoc Bliźniemu, Wydział Teologiczny UW.

W pierwszym roku mego rektoratu w kościele św. Anny, po częściowym uporaniu się ze zniszczeniami, powstały grupy zawodowe: medyków, humanistyczna, społeczna. Przygotowywano studentów do pracy w kołach naukowych na uczelniach. Istniał wówczas Komitet Duszpasterstwa Akademickiego, w którego skład wchodził prezesi poszczególnych stowarzyszeń akademickich, kościelnych i zalegalizowanych przy Uniwersytecie, przedstawiciele niektórych oficjalnych stanowisk, prywatnie, z Bratnich Pomocy uczelni, z kół naukowych wszystkich uczelni. Komitet ten omawiał bezpośrednio z duszpasterzem potrzeby i trudności Duszpasterstwa Akademickiego, pomagał realizować plany na terenie uczelni.

Skąd czerpaliśmy fundusze? Przy objęciu rektorstwa saldo wynosiło 240.000 zł. Od ówczesnego Prymasa Hlonda otrzymałem w ciągu dwu lat 72.000 zł., z Kurii Metropolitalnej 20.000 zł. Nie wymianiam tu wydatków BOS-u, który podobnie jak Urząd Konserwatorski prowadził własny rachunek. Pod koniec mojego urzędowania obliczono, że BOS wyłożył do 3.000.000 zł., a

Urząd Konserwatorski 800.000 zł. Kuchnia Akademicka, Internat u Sióstr Magdalenek na Żytniej i Caritas miały własne budżety.

Braliśmy udział w akcji obozowej. Działał tu ks. Szelaż. Wydatki dochodziły do 6.000.000 zł. W obozach brało udział ponad 1000 osób. Pieniądze pochodziły ze zbiórek, z ofiar prywatnych, z wyproszonych subsydiów. Paru duszpasterzy spoza Warszawy przysłało pewne kwoty. Pieniądze szły na dożywianie młodzieży, na stypendia. Korzystaliśmy też z Caritasu ogólnopolskiego; trochę pieniędzy otrzymaliśmy od ks. prałata Kozubskiego.

Dzięki pomocy społeczeństwa mogliśmy w tych pierwszych powojennych latach otoczyć młodzież nie tylko sercem i modlitwą, ale też tak wtedy potrzebną pomocą materialną. Dla setek młodzieży kilkuletnie stypendia, odżywianie, odpoczynek wakacyjny, doraźna pomoc finansowa, nawet w postaci porządnej odzieży, stanowiły wówczas dużą pomoc.

Należy podkreślić, że DA miało kredyt i zaufanie ofiarodawców krajowych i zagranicznych. Współpracowaliśmy z wieloma ludźmi w atmosferze serdecznej przyjaźni. Wielu miało tu swój dom. Dzisiejsze DA jest organizacją rozbudowaną zarówno w Stolicy, jak i w Polsce. Rozbudowano różne formy pracy duszpasterskiej, nawiązano też łączność z DA w ośrodkach zagranicznych.

Otwarcie wystawy prac dzieci na pierwszy Tydzień Kultury
Chrześcijańskiej w Warszawie.





Ks. Stefan Piotrowski z ks.prymasem Józefem Glempem.

PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA PRACY KATECHETYCZNEJ

Artykuł wydrukowany w 1974 r. w książce „Soli Deo” na dwudziestopięciolcie pracy w Archidiecezji Warszawskiej Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Polski.

Poszanowanie przeszłości

Praca katechetyczna w diecezji opiera się na bogatej przeszłości. Wydział Nauki Katolickiej czerpał z niej doświadczenie wprowadzając zmiany dyktowane nowymi warunkami pracy, jak również zaleceniami odnowy Kościoła, dostosowanej do potrzeb współczesnego Kościoła.

Ta konieczność zmiany form nauczania i wychowania, a nawet układu i treści nie świadczy, że dopiero od nas zaczęła się prawdziwa katechizacja. To tylko nowy okres jej rozwoju i osiągnięć słusznie angażujący współczesnych katechetów, ale nie umniejszający przeszłości.

Dla dokumentacji historycznej i podkreślenia ciągłości pracy katechetycznej warto zwrócić uwagę przynajmniej na trzy okresy w historii dorobku diecezji warszawskiej.

Po odzyskaniu niepodległości w Ratio Studiorum Seminarium Warszawskiego umieszczono w 1918 roku jako odrębny przedmiot katechetykę, powierzając wykłady ks. Mieczysławowi Węglewiczowi, prefektowi szkół średnich w Warszawie. Wychowawca z zamiłownia i uzdolnienia, rozumiał potrzebę przygotowania alumnów do pracy w szkole nie tylko od strony formalnej wiedzy, ale i metodycznej umiejętności przekazywania Bożej prawdy. I co może jeszcze ważniejsze – umiłowania tej pracy.

Ks. Węglewicz wynajdywał wśród kleryków tych, którzy okazywali większe zainteresowanie katechetyką i starał się nadawać im właściwą formację katechetyczną. Zorganizował dla nich, poza obowiązkowymi wykładami, jak gdyby seminarium katechetyczne. Spośród tak przygotowanych kleryków powołani zostali później prawie wszyscy na etatowych prefektów w szko-

łach średnich, a czterem spośród nich powierzono, mimo ich młodego wieku, pracę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim: ks. Franciszkowi Barańskiemu w Mogielnicy, ks. Józefowi Netczukowi w Siennicy, ks. Stefanowi Piotrowskiemu w Radzyminie, ks. Edwardowi Święckiemu w Ursynowie. Ks. Węglewicz umiał wychowywać katechetów, którzy wchodzili później w pracujący już zespół zasłużonych i wybitnych księży prefektów Warszawskiego Koła. Praca ks. Mieczysława Węglewicza w jakimś stopniu zaważyła na katechetyce okresu międzywojennego.

W historii katechizacji naszej diecezji duże znaczenie ma okres bezpośredni po zakończeniu drugiej wojny światowej. Chodzi tu właściwie o katechizację w szerszym zasięgu, bo ogólnopolskim, ale w początkach związaną z Warszawą.

Organizacja nauczania religii pozostawała zawsze w zakresie uprawnień i obowiązków poszczególnych diecezji. Odczuwało się jednak potrzebę jakiejś centralizacji, wspólnych omówień bieżących spraw katechetycznych w nowych warunkach odradzającego się życia. I właśnie w Warszawie w początkach lipca 1946 roku został zorganizowany pierwszy w historii zjazd diecezjalnych wizytatorów nauczania religii. Przyjęły nas wówczas z wielką serdecznością siostry Nazaretanki w swoim klasztorze przy ulicy Czerniakowskiej. W zniszczonej Stolicy stworzyły naszym obradom warunki, o jakich nie mogliśmy marzyć. Odbijające się od tej pory narady i zjazdu wizytatorów wytyczały kierunek odradzającej się pracy katechetycznej w Polsce. Uchwały podlegały zatwierdzeniom ordynariuszy nabierając mocy obowiązującej w diecezji.

Z biegiem czasu tę centralną pracę przejęła Komisja Szkolna Episkopatu w osobie ks. bpa Jana Stepy, który z całą delikatnością i taktem, doceniając dotychczasowy dorobek wizytatorów włączył go, jak i dorobek Kół Księży Prefektów w tę Komisję, przemianowaną wkrótce na Komisję Katechetyczną Episkopatu. Obecnie jest to Komisja Episkopatu do Spraw Katechizacji, w której aktualnie pracują cztery osoby z diecezji warszawskiej.

I jeszcze jedna inicjatywa Warszawy w okresie trudnym dla katechizacji, kiedy przechodziła ona ze szkół do parafii. Powstała wtedy tak zwana katechizacja synchronizowana, która

pozwoiliła utrzymać i u nas, i w wielu innych diecezjach ciagłość organizacyjną pracy katechetycznej i jej poziom./.../Katechizacja synchronizowana nie obejmowała tych diecezji, które we własnym zakresie, w oparciu o tradycje miejscowe, organizowały naukę religii.

Roztropność metodyczna

Wydział Nauki Katolickiej, świadom przemian zachodzących we współczesnym życiu, jest uwrażliwiony na konieczność dostosowania programów i metod pracy katechetycznej do potrzeb współczesnego człowieka. Kryterium jednak wprowadzanych zmian to nie ich nowość, lecz to, na ile są one same w sobie słuszne oraz pożyteczne i rzeczywiście lepsze i bardziej odpowiadające potrzebom naszej polskiej młodzieży katolickiej. Nie wszystko, co nowe, choćby w wielu ośrodkach zagranicznych wprowadzane w życie, jest dobre u nas. Dobro duchowe dzieci i młodzieży oraz ich rodziców wymaga roztropności nakazującej unikać eksperymentowania i podważania dotychczasowych wartości. Zbyt cenne jest życie religijne człowieka. Nawet zwykła roślina wymaga spokojnego dojrzewania i ryzykowne dla jej rozwoju byłoby częste przesadzanie w glebę nową.

Rozwój nauk teologicznych i biblijnych pozwala lepiej i głębiej poznawać prawdę objawioną, ale osiągnięcia w tych dziedzinach nie mogą być treścią przekazu katechetycznego, dopóki nie staną się treścią Magisterium Ecclesiae. Inna jest miara w kształceniu teologów, a inna w pracy katechetycznej.

Problemem ważnym, a jednocześnie trudnym, jest umiejętne uwzględnianie nowych osiągnięć i szukanie nowych dróg przy zachowaniu wartości już posiadanych, wyrosłych z naszej przeszłości katechetycznej i polskiej religijności.

Wydziałowi Nauki Katolickiej obca jest metoda nauczania czysto pamięciowego, ale również przeciwny on jest metodzie samych rozważań i dyskusji bez jasno sprecyzowanych pojęć i ich zapamiętania. Szczególnie ważne to jest w dobie współczesnej w zetknięciu z ludźmi innego światopoglądu.

Współzależność nauczania i wychowania

Nauczanie prawdy Bożej i wychowanie chrześcijańskie to są zasadnicze zadania katechizacji. Łatwiejsze do przeprowadzenia i sprawdzenia jest nauczanie, trudniejsze wychowanie. Nic więc dziwnego, że spotykamy się nieraz z przeakcentowaniem nauczania w praktycznej pracy katechetów.

Wydział Nauki Katolickiej w całej swojej pracy dąży do harmonijnego współdziałania w zakresie tych dwóch zadań katechetycznych. Poznanie prawdy Bożej bez wychowania rodzącego się z niej życia jest jak praca rolnika, który sieje, a z tego siewu wyrastają tylko puste kłosa bez ziarna. Wychowanie katolickie bez dobrych podstaw wiedzy religijnej, która stała się przyjętą osobistą prawdą, narażone jest jak dom bez fundamentów na ruinę, gdy przyjdą wichry i nawałnice życia.

Nie jest właściwe w pracy katechetycznej ustawianie pierwszeństwa nauczania czy wychowania. Te dwa elementy są ściśle współzależne od siebie i tylko w takim układzie mogą kształtować chrześcijańskie życie naszych dzieci i młodzieży.

Stefan Kardynał Wyszyński

ROZUMIAŁ ZNAKI CZASU

*List z okazji pięćdziesięciolecia służby kapłańskiej
ks. Stefana Piotrowskiego.*

Warszawa, dnia 2 II 1973
N. 199/73/P

Przewielebny
Ks. Prałat Stefan Piotrowski
Wikariusz Generalny
Warszawa

Drogi Księżu Stefanie,

Wraz z Twoimi Kolegami doprowadził Cię Ojciec Niebieski do 50-lecia Twojej służby kapłańskiej w Kościele Chrystusowym. W dniu 4 lutego 1923 roku w Archikatedrze św. Jana w Warszawie zostałeś wszczepiony wolą Chrystusa w Jego Kapłaństwo i zespolony z świętym prezbiterium Kościoła Archidiecezjalnego Warszawskiego. Swoją służbę kapłańską rozpocząłeś — po ukończeniu studiów specjalistycznych na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego — od pracy szkolnej w Żbikowie, Radzyminie i Warszawie, poświęcając młodzieży szkolnej 25 lat życia.

Ale nie poprzestałeś na pracy dydaktycznej na różnym szczeblu nauczania szkolnego. Zawsze zajmowały Cię żywo i poruszały Twoją uwagę i dociekliwą umysłowość problemy wychowania religijnego i trudnej sztuki formowania duchowości religijnej młodych przyjaciół Bożych. Chciałeś ich zrozumieć i roz-

szerzyć drogi wiodące do Świąteł Bożych i do Miłości, która tak bardzo rozszerza i ubogaca życie człowieka. Pragnąłeś też ułatwić kapłanom, powołanym do tej zaszczytnej służby, utrzymywanie przyjaznego kontaktu z młodzieżą. Dlatego włożyłeś tyle pracy w Kole Księży Prefektów w Archidiecezji Warszawskiej, jako autor licznych publikacji, ogłoszonych w Miesięczniku Katechetyczno-Wychowawczym, jako wizytator diecezjalny nauczania religii, jako długoletni przewodniczący Wydziału Nauki Katolickiej w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej (od 1949), a nadto — jako bardzo czynny sekretarz Komisji Katechetycznej Episkopatu Polski.

Można powiedzieć, że w pracy tej czułeś się najlepiej, zajmowała ona całą niemal Twoją uwagę i energię. Wykazałeś wiele zdolności organizacyjnych w sprawnie działających dziś Ogniskach Katechetycznych i w szkoleniu młodych szeregów zaszczytnej pracy katechetycznej, w zasięgu całej niemal Polski. Ujawniłeś głęboką wrażliwość na misterium wiary i miłości, które zasiewa Bóg w sercach młodzieży. Miałeś zawsze wysokie poczucie odpowiedzialności za czystość przekazywanej prawdy Bożej, wolny od eksperymentowania na żywym organizmie człowieka, któremu należy się szacunek, chociaż pamiętałeś, że w każdym czasie Bóg ma swoje drogi do duszy ludzkiej i właściwą czasom mowę, wiecznie niezmienną, a jednak zawsze młodą.

Ta świeżość młodzięcza w stylu Twojej pracy katechetycznej sprawiała, że rozumiałeś „znaki czasu” od początku Twojej pracy: „rozróżniając duchy — nie gasiłeś ich” (1 Tes 5,19).

Uważna obserwacja Twojej pracy upoważniała do powierzania Ci coraz to trudniejszych i bardziej odpowiedzialnych obowiązków w Archidiecezji. Zostałeś duszpasterzem akademickim (1945) i rektorem kościoła akademickiego św. Anny (1946). Powierzono Ci duszpasterstwo w zniszczonej parafii świętego Michała (1947), gdzie wystawiłeś Bogu na chwałę wspaniałą świątynię i zasłużyłeś sobie na wdzięczność całej wielkiej dzielnicy Mokotowskiej. Powierzono Ci przewodniczenie Wydziałowi Nauki Katolickiej Kurii (1949), a nadto — najtrudniejsze zadanie przewodniczącego Wydziału Administracji Ogólnej (1957), którą to pracę musiałeś łączyć z obowiązkami mojego Wikariusza Generalnego (od 31.XII. 1952).

Zdaję sobie sprawę, że było to bardzo wiele na Twoje siły. Ale Ty, Drogi Księżu Stefanie, masz w sobie coś z żołnierza. Umiałeś służyć Ojczyźnie, gdy wymagała obrony. Umiałeś słuchać jako „Miles Christi”. I za to jestem Ci szczególnie wdzięczny. Niechaj „Sacerdos in aeternum, Christus Dominus” — który nas uczy ofiarować wraz z Kielichem Zbawienia — samych siebie Kościołowi, będzie Ci radością. Ludzka bowiem wdzięczność, choćby pochodziła od Biskupa, to jeszcze nie wszystko. Oczekujemy przecież innej nagrody, którą jest Miłość Boża, rozlana w sercach naszych. Niechaj Matka Pięknej Miłości, którą tak czcisz, a o której cześć tak zabiegałeś w pamiętnych dniach milenijnych w Katedrze Warszawskiej, wyprosi Ci u swojego Wspaniałego Syna, największe radości, które przeżywamy, powtarzając słowa, skierowane do Jana — „oto Matka Twoja”.

Błogosławię Ci, Drogi Mój Wikariuszu Generalny, na dalsze, oby jeszcze długie lata wiernej służby Ludowi Bożemu w Kościele pod opieką Matki Kościoła Chrystusowego.

W miłości apostolskiej i braterskiej

+ *Stefan Kardynał Wyszyński*
Prymas Polski

BYŁ PRZYKŁADEM WIERNOŚCI I MIŁOŚCI KOŚCIOŁA

Podziękowanie ks. Prałata Piotrowskiego Stefanowi na Kongregacji Księży Dziekanów dnia 23 IX 1982 z okazji rezygnacji ze stanowiska Przewodniczącego Wydziału Personalnego Kurii Metropolitalnej Warszawskiej.

Wyrażam serdeczną wdzięczność ks. Prymasowi za właściwą ocenę prac i zasług ks. Prałata Piotrowskiego dla Archidiecezji Warszawskiej. Osoba ks. Prałata jest nam bardzo droga i łączy się z bogatą historią naszej Archidiecezji.

Sięgnę do odległych osobistych wspomnień. Gdy wstąpiłem do Seminarium, w pierwszych tygodniach pobytu, w jednym z czwartków urządzono wycieczkę dla alumnów do Wawra. Utkwił mi w pamięci młody prefekt ks. Stefan Piotrowski. W kaplicy zakonnej miał do nas przemówienie. Tamte słowa zapadły mi na wszystkie lata, a były to słowa, z których tchnęła miłość do kapłaństwa.

W marcu 1945 r. powróciłem, jak wielu innych, na zgliszcza i ruiny Warszawy. Spotkałem po raz wtóry na swej drodze księdza Prałata Piotrowskiego, na plebanii par. św. Floriana. Było to spotkanie nauczających religii w szkołach, które mieściły się wówczas w prywatnych mieszkaniach. Ks. Prałat udzielił nam instrukcji i rad, jak mamy nauczać w takich warunkach prawd wiary świętej. Ze słów jego przebijała miłość do Kościoła. Po kilkudziesięciu latach został takim, jakim był: z miłością kapłaństwa i z miłością Kościoła.

Kochał kapłanów, żadnego nie przekreślał w swoich ocenach, choć wielu zadawało mu cierpienie i ból. Każdemu dawał szanse wyjścia z najgorszej sytuacji, o żadnym nigdy ujemnie się nie wyrażał. Służył kapłanom nie tylko w Kurii, ale i w domu. Zawsze był do usług. Nie tyle administrował, co uczył nas i wychowywał. Kochał Kościół i nieraz powiadał, że dobro Kościoła ma zawsze pierwszeństwo przed osobistym dobrem kapłana. Był nam ojcem, który potrafi strofować i upominać, ale był i matką, która kocha i płacze nad swoimi dziećmi — kapłanami.

Najczcigodniejszy Księżu Prałacie, zechciej przyjąć od wszystkich dziekanów i całego duchowieństwa szczere, gorące i serdeczne podziękowanie za długoletnią pracę dla kapłanów, za twoje serce i za twoje mądre rady, za miłość do kapłanów, za przykład wierności i miłości Kościoła.

Pocieszamy się tym, że ks. Prałat nadal będzie pracował i prowadził Wydział Nauki Katolickiej.

Proszę przyjąć te kwiaty nie tyle jako gest konwencjonalny, ale jako wyraz najgłębszego szacunku i uznania.

ŻYJE – PRZED OBLICZEM BOGA, W SWOICH DZIEŁACH, W NASZEJ PAMIĘCI

Kazanie podczas Mszy świętej pogrzebowej 1 VIII 1990.

/.../ Śmierć jest przejściem do prawdziwego życia, które się nigdy nie skończy. Śmierć jest wielkim dniem, który pozwala człowiekowi przejść z ziemi do nieba, to znaczy ze stanu życia przemijającego, uwikłanego w trudności, niepowodzenia, choroby i cierpienia do stanu życia prawdziwego – z Chrystusem. Dlatego to św. Paweł woła: „Mihi vivere Christus est et mors – lucrem”. „Życiem mi jest Chrystus, a śmierć zyskiem”. Tak też rozumiał śmierć Ksiądz Infułat. Nie bał się śmierci, myślał o niej i o niej mówił, do niej się przygotowywał. /.../

Anioł śmierci wprowadził ś.p. Księdza Infułata w wymiary nowego życia, w którym już nie będzie bólu, łez i niespodzianek: do życia, które się nigdy nie skończy. Dlatego Ksiądz Infułat zwraca się teraz do nas zbolałych, zapłakanych i niejako woła: „Nie płaczcie, bo życie moje się nie skończyło, tylko odmieniło, jestem przed obliczem Boga szczęśliwy i pewny, że będę żył na wieki”.

Tak. „Pretiosa in conspectu Domini mors sanctorum eius” – „Drogocenna jest przed obliczem Pana śmierć jego świętych”. Naprawdę drogocenna była śmierć Księdza Infułata. Stanowi ona ukoronowanie jego bogatego życia, jest początkiem nowego, wiekuistego życia.

„Czy żyjemy, czy umieramy – w Bogu żyjemy i w Bogu umieramy” – woła św. Paweł. Umiłowani moi, mając pewność płynącą z wiary, możemy dziś śmiało powiedzieć: Ksiądz Infułat Piotrowski nie umarł, ale żyje. Żyje przed obliczem Boga. Żyje w swoich dziełach. Żyje w naszej wdzięcznej mu pamięci.

Zmarły Ksiądz Infułat do ostatniej chwili był przytomny, zgasł jak ta świeca, która świeciła Bogu na ofiarnym stole Ołtarza Pańskiego i której światło aniołowie zanieśli przed oblicze Pana.

Żyje więc w Bogu. Wiemy przecież, że dominantą liturgii żałobnej jest życie a nie śmierć — „Vita mutatur non tollitur” — „Życie zmienia się, nie przemija”; „Kto wierzy we Mnie, żyć będzie na wieki”; „Rodzimy się, żeby umrzeć; umieramy, żeby żyć”. Wierzmy, że śmierć fizyczna Księdza Infułata była tylko przejściem z tego życia doczesnego, pełnego trudów i cierpienia, do życia wiecznego w jedności z Bogiem uszczęśliwiającym.

Razem ze śmiercią Księdza Infułata Stefana Piotrowskiego zamyka się jakiś bogaty, pełen treści rozdział historii Kościoła Warszawskiego.

Żyje w naszych wspomnieniach.

Jakim go widzimy teraz w perspektywie śmierci?

Urodził się w Warszawie 29 VII 1900. Po ukończeniu Warszawskiego Seminarium Duchownego przyjął święcenia kapłańskie z rąk abpa Galla w roku 1923. Przez 25 lat swego kapłaństwa był nauczycielem młodzieży szkolnej, bardzo związany z gimnazjum Cecylii Plater - Zyberkówny, był duszpasterzem akademickim jako rektor kościoła Św. Anny, całym sercem zaangażowany w ruch „Iuventus Christiana” i w „Sodalicij Marjańskiej”. Od roku 1947 był proboszczem parafii św. Michała, a od roku 1952 budowniczym tej pięknej świątyni, w której go dzisiaj żegnamy. Troszczył się bardzo o budowę świątyni, bo chciał, aby była „Bogu z Jego darów”, jak głosi napis na frontonie i by każdy znalazł w niej miejsce dla siebie według swych potrzeb duchowych. Obowiązki proboszcza łączył z pracą w Kurii Metropolitalnej jako Wikariusz Generalny i Przewodniczący Wydziału Administracji Ogólnej. Pełnił również obowiązki Przewodniczącego Wydziału Nauki Katolickiej w Kurii i Wiceprzewodniczącego Komisji Episkopatu do Spraw Katechizacji.

Kochał Polskę i służył Ojczyźnie w potrzebie jako żołnierz — kapelan w roku 1920, w 1939 i podczas Powstania Warszawskiego. Był dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Z jakąż konsekwencją przeżywał swoje kapłaństwo, o którym mówił, że nie jest ono „zawodem, ale powołaniem Bożym obejmującym całe życie człowieka”. Jego sposób odprawiania Mszy świętej był wyrazem głębokiej wiary. Miał wielkie nabożeństwo

do Jezusa w Eucharystii i do Matki Bożej. Cenił różaniec i bardzo dbał o kult Pani Jasnogórskiej, czego dowiódł w dniach Milenium Chrztu Polski i Nawiedzeń Maryjnych. Służył Bogu i służył człowiekowi, mając dla niego ogromny szacunek. Wydawał się czasem nieprzystępny, załatwiał sprawy krótko, nie lubił gadulstwa, ale w całym swym postępowaniu był otwarty na drugiego człowieka i uważny na jego potrzeby. Cieszył się powszechnym szacunkiem. Po latach kapłani stwierdzają, że mimo trudnego stanowiska jakie zajmował, nie miał wrogów, ceniono go za jego prawość i rzetelność. Ta rzetelność była wymagająca — bo Zmarły był pełen jakiegoś niezwykłego ognia...

Prymas Tysiąclecia nazwał go najbliższym współpracownikiem, ceniąc jego wyjątkową lojalność; Ojciec Święty — mądrym katechetą. Kochał Kościół Powszechny i wielkim uczuciem darzył Ojca Świętego Jana Pawła II, który odwzajemniał się stałą pamięcią i modlitwą — przysłał Błogosławieństwo.

Ksiądz Infułat służył Kościołowi Warszawskiemu według najlepszych intencji i ze wszystkich sił. Można by jeszcze wiele mówić o jego długim kapłańskim życiu — o życiu wiernego Syna Kościoła i oddanego Syna Ojczyzny.

Uczcijmy go dzisiaj w swoim sercu takim, jakim go znaleźliśmy i jak go zachowaliśmy w swojej pamięci.

Księżu Infułacie. — Otoczyliśmy twą trumnę wieńcem kochających serc. Ty widzisz nas z nieba i cieszysz się, że twa miłość, wierność i służba Kościołowi będzie nam wzorem. Jesteśmy przekonani, że usłyszałeś już głos: „Intra in gaudium...” — „Wejdz do radości...”. Na pewno cię poprowadziła Wspomożycielka, Pani Jasnogórska, a Serce Boże było ci miłościwe — spotkałeś się na pewno ze swoją ziemską matką, przy której chciałeś spoczywać... Wyszli ci naprzeciw kapłani, przyjaciele, biskupi. Żegnamy cię wszyscy. — Żegnają cię biskupi, kapłani, siostry zakonne, parafianie. Żegnamy cię, ale nie płaczemy — w przekonaniu, że „Pretiosa in conspectu Domini est mors tua” — „Drogocenna jest przed obliczem Pana śmierć twoja”. Miłosierne Serce Boże przyjęło cię w swojej łaskawości i żyć będziesz wiecznie z Bogiem Ojcem i Synem, i Duchem Świętym. Amen.



Kościół Św. Michała w Warszawie, budowany w latach 1958-1966, staraniem ks. proboszcza Stefana Piotrowskiego.



Główny ołtarz i ambona w kościele Św. Michała.

Pożegnanie ks. Stefana Piotrowskiego w kościele przez niego budowanym, 1 VIII 1990.

W SŁUŻBIE POLSKIEJ KATECHEZY

27 lipca 1990 r. odszedł do Domu Ojca w niebie ks. infułat Stefan Piotrowski. Prałat Domowy Jego Świątobliwości, kanonik Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej. Służbę kapłańską pełnił na wielu odcinkach życia kościelnego, ale najwięcej sił, czasu, a myślę, że i serca poświęcił sprawie katechizacji. W tym wspomnieniu zostaną ukazane, przynajmniej w ogólnych zarysach, wielki wysiłek i ogromne zasługi ś.p. ks. infułata Stefana Piotrowskiego dla katechezy, nie tylko w archidiecezji warszawskiej, ale i w całej Polsce.

Działalność przedwojenna

Ks. Stefan Piotrowski jeszcze w seminarium jako kleryk wyróżniał się zdolnościami pedagogicznymi. Zwrócił na niego uwagę ówczesny profesor katechetyki ks. Mieczysław Węglewicz.

Wśród czterech prefektów, którym mimo młodego wieku powierzono pracę w Seminarium Nauczycielskim, znalazł się ks. Stefan Piotrowski.

Jako prefekt od samego początku włączył się w prace ogólnodiecezjalne.

a. W Kole Księży Prefektów

W pracy katechetycznej okresu międzywojennego dużą rolę odgrywało Koło Księży Prefektów. Prowadziło ono ożywioną działalność wewnętrzną i zewnętrzną. Pracę wewnętrzną w trzech kierunkach: doskonalenie księży prefektów, koordynowanie pracy duszpasterskiej w stolicy oraz podejmowanie pewnych akcji ogólnowarszawskich czy nawet ogólnodiecezjalnych wśród młodzieży.

Zgodnie ze swoim statutem Koło stawiało sobie jako główne zadanie kształcenie prefektów w dziedzinie związanej z ich działalnością. Każdego roku prefekci kilkanaście razy gromadzili się

na wspólne zebrania. Na zebraniach tych wygłaszano referaty i przeprowadzano lekcje pokazowe. Referaty miały na celu pogłębienie wiedzy teologicznej i metodycznej. We wszystkich tych pracach czynnie uczestniczył ks. Stefan Piotrowski. Najczęściej omawiał zagadnienia dogmatyczne i prowadził lekcje pokazowe.

Ponadto Koło — w Komisji Sodalicyjnej podejmowało zagadnienia kształtujące młodzież w duchu religijno-narodowym. Sekcja dobroczynna przychodziła z pomocą młodzieży ubogiej; dla przykładu warto podać, że młodzieży tej rozdawano blisko dziesięć tysięcy śniadań dziennie. Koło przez swoich przedstawicieli brało również czynny udział w pracach organizacji akademickich, zwłaszcza w „Iuventus Christiana”. W pracach poszczególnych grup uczestniczyło wielu prefektów warszawskich, a wśród nich ks. Stefan Piotrowski.

b. W Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym

Miesięcznik ten był jedynym czasopismem z dziedziny katechetycznej w Polsce. Początkami sięgał XIX wieku. Jego założycielem był ks. Walenty Gadowski. W pierwszym okresie swego istnienia ukazywał się w Tarnowie jako „Dwutygodnik Katechetyczny”. Wychodził regularnie 5 i 20 każdego miesiąca z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych. Pismo było zalecane przez Kurie Biskupie. Z powodu zmniejszania się jednak liczby prenumeratorów doszło do jego likwidacji w roku 1910. W niedługim czasie powstało nowe pismo we Lwowie, w roku 1911, nosiło tytuł: „Miesięcznik Katechetyczny”. Z braku współpracowników pismo nie mogło zaspokoić pragnień wszystkich nauczających religii w Polsce. Znalezione wyjście. Na walnym zebraniu delegatów Kół Diecezjalnych w kwietniu 1931 roku w Wilnie, delegat Koła Warszawskiego zgłosił propozycję, że Koło Warszawskie może podjąć się obowiązku redagowania Miesięcznika. Gdy propozycję tę przyjęto, Komitet Redakcyjny w Warszawie zwrócił się z apelem do księży w całej Polsce zapraszając do współpracy w redagowaniu pisma. Zgłosiło się 40 chętnych — 16 z Koła

Warszawskiego, wśród nich widniało również nazwisko ks. Stefana Piotrowskiego. Od samego początku czynnie włączył się w redagowanie pisma, a także zasilął go swoimi artykułami dotyczącymi zagadnień dogmatycznych i wychowawczych. W roku 1932 zamieścił artykuł na temat: „Prefekt wychowawca w szkole średniej”. Podobny temat poruszył w roku 1936 omawiając postawę prefekta w żeńskiej szkole średniej. O akademickim stowarzyszeniu charytatywnym „Pomoc Bliźniemu” pisał w roku 1935; o Bóstwie Jezusa Chrystusa w 1936; o maturalnym egzaminie z religii w Liceach Ogólnokształcących w roku 1939. Wszystkie wymienione artykuły były głęboko przemyślane i podane związłym, pięknym językiem. Mogły być dużą pomocą w pracy katechetycznej.

c. W szkołach Archidiecezji

Wspomniane wyżej prace ks. Stefana Piotrowskiego były zajęciami społecznymi i dodatkowymi, natomiast głównym zajęciem była praca w szkole. Jako prefekt pracował w trzech szkołach: w Żbikowie, w seminarium nauczycielskim w Radzyminie i najdłużej, bo od 1929 do 1945 roku, w żeńskiej szkole średniej im. Cecylii Plater-Zyberkówny. Charakterystykę tej jego pracy najlepiej ukazują wspomnienia jego byłych uczennic i wychowanek. P. Maria Tuszyńska, przewodnicząca Koła Wychowanek Szkoły przemawiała w dniu pogrzebu na cmentarzu.

Diecezjalny Wizytator, twórca i przewodniczący
Wydziału Nauki Katolickiej

W roku 1943 umarł nagle ówczesny naczelny wizytator nauki religii w Archidiecezji Warszawskiej, ks. Mieczysław Węglewicz. Na jego miejsce Władza Diecezjalna mianowała ks. Stefana Piotrowskiego. Czasy były bardzo trudne. Trwała okupacja niemiecka. Wiele szkół zamknięto. Młodzież uczyła się na tajnych kompletach. Mimo to naczelny wizytator gromadził księży prefektów, omawiał aktualne sprawy nauczania religii i duszpasterstwa młodzieżowego.

Po roku 1945, gdy nastąpiła nowa rzeczywistość w Polsce, sytuacja również nie była łatwa. Zaczęło się ateizowanie dzieci i młodzieży, najpierw ograniczano naukę religii w szkołach, a później ją usuwano. Potrzeba było ogromnego wysiłku, by się temu przeciwstawiać.

Gdy w roku 1949 arcybiskupem warszawskim Prymasem Polski został ks. Stefan Wyszyński, w celu usprawnienia działalności katechetycznej w Archidiecezji, powołał do istnienia w Kurii Wydział Nauki Katolickiej. Jego zorganizowanie i prowadzenie powierzył księdzu Stefanowi Piotrowskiemu. Wydział jako jeden z pierwszych w Polsce obejmował następujące działy:

a. Kolegium Wydziału

Ks. Stefan Piotrowski rozumiał potrzebę pracy zespołowej i powiązanie z terenem. Dlatego powołał Kolegium Wydziału. W jego skład wchodziło dwanaście osób — przewodniczący i jedenastu członków mianowanych w większości spoza pracowników Kurii. Byli to przedstawiciele proboszczów, wikariuszy, katechetów i katechetek świeckich i zakonnych. Do zadań Kolegium należało zapoznawanie się z sytuacją i potrzebami katechizacji w terenie. W oparciu o te dane Kolegium planowało całościowo kształt pracy Wydziału. Ważną dziedziną było również dostosowywanie ogólnopolskich programów do konkretnej sytuacji na terenie Archidiecezji. Kolegium opracowywało instrukcje i wskazania z dziedziny katechetyczno-wychowawczej, organizowało pielgrzymki i spotkania duszpasterskie młodzieży i dzieci, przygotowywało programy pogłębiania formacji katechetycznej nauczających religii, planowało comiesięczne ogniska katechetyczne.

b. Administracja Wydziału

Do tego działu pracy należały sprawy personalne, zatrudnianie i zwalnianie katechetów, wydawanie misji kanonicznych, sprawdzanie kwalifikacji podejmujących pracę katechetyczną, przeprowadzanie wizytacji katechetycznych kurialnych, analiza protokołów powizytacyjnych, cenzura kościelna, egzaminy duchowieństwa, dokumentacja Wydziału.

c. Ośrodek metodyczny

Praca katechetyczna wymaga przygotowania naukowego, dydaktycznego i duchowego nauczających religii, a także opracowywanie dla nich odpowiednich pomocy. W tym celu ks. Stefan Piotrowski powołał w ramach Wydziału Ośrodek Metodyczny. Zajął się on prowadzeniem kursów katechetycznych wakacyjnych i całorocznych. Zdobył dobrze przygotowaną kadrę wykładowców z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Akademii Teologii Katolickiej i Metropolitalnego Seminarium Duchownego. Ośrodek uczestniczył w przygotowywaniu programu szkolenia katechetów. Ustalone przez Komisję Katechetyczną czterysta godzin wykładów i ćwiczeń było ściśle realizowane.

Innym zadaniem Ośrodka było przygotowywanie pomocy katechetyczno-dydaktycznych zarówno dla katechetów, jak i dla uczniów.

Ks. Stefan Piotrowski przewidując nadchodzące trudności w pracy katechetycznej pochodzące ze strony Władz Państwowych, a także wytężoną pracę Kościoła, by nie dopuścić do zateizowania dzieci i młodzieży, przygotował dobrze zorganizowany zespół osób do podejmowania tych trudnych zadań. Swoich współpracowników darzył zaufaniem, dawał dużą swobodę działania, dyskretnie inspirował, towarzyszył, ale i wymagał.

Wśród wielu podejmowanych przez Wydział spraw należy wymienić następujące:

Organizacja nauczania

Do roku 1950 nauczanie religii odbywało się we wszystkich szkołach stanowiąc przedmiot obowiązkowy. Potem stopniowo przesuwano je do parafii. We wrześniu 1956 roku na całą diecezję tylko w pięciu szkołach średnich odbywała się nauka religii. W szkołach podstawowych prowadzono katechizację tylko na peryferiach Warszawy i w kilku miejscowościach na terenie diecezji. Nauczało w szkołach zaledwie 46 osób. W tej sytuacji cała uwaga Wydziału skupiła się na zorganizowaniu katechizacji

w parafiach. Wymagało to ogromnego wysiłku, gdyż prowadzenie nauki religii w parafiach było czymś zupełnie nowym. Ośrodki parafialne nie były do tego przygotowane. Nie rozporządzano odpowiednimi lokalami, a te, które wygospodarowywano, były często nieogrzewane i niedostosowane do nowych potrzeb. Dzięki jednak ofiarności duchowieństwa diecezjalnego, zakonów i katolików świeckich, trudności te stopniowo pokonywano. Dużą rolę w tym odgrywała osobowość przewodniczącego Wydziału. W roku 1956 na podstawie ustaleń Komisji Wspólnej przedstawicieli rządu i Episkopatu nauczanie religii wróciło do szkół jako przedmiot nadobowiązkowy. I znowu rozpoczęła się ogromna praca Wydziału; aby wszystkim szkołom zapewnić katechetów. Na ogółem 1330 szkół w diecezji rodzice życzyli sobie nauki religii dla swych dzieci w 1310 szkołach. Musiano w tej sytuacji zmobilizować 804 osoby kwalifikowane — gdy przedtem na terenie diecezji nauczało tylko 214 osób.

Ustawa z 15 lipca 1961 roku wprowadzająca w szkołach świeckość nauczania i wychowania powoduje ponowną konieczność uruchomienia i powiększenia ilości punktów katechetycznych. Zaistniała potrzeba uświadomienia rodziców i młodzieży o ważności nauki religii w nowych warunkach oraz zachęcenia duszpasterzy do pokonywania trudności najczęściej obiektywnych i natury formalnej, ale niekiedy i subiektywnych.

Ośrodki parafialne stopniowo zaczęły coraz bardziej doceniać katechizację prowadzoną na ich terenie, coraz większą troską otaczały katechetów i katechetki, coraz więcej wysiłku wkładały w wyposażenie i utrzymanie kaplic i sal katechetycznych.

Ks. Stefan Piotrowski jako przewodniczący Wydziału Nauki Katolickiej wyjeżdżał często w teren, inspirował, radził, dopin-gował, a nieraz nakazywał zwrócenie większej uwagi na katechezę, poprawę warunków katechizacji i jej poziomu. Dzięki temu wkrótce katechizacja stała się jednym z najważniejszych odcinków pracy Kościoła diecezjalnego.

W związku z przechodzeniem nauki religii ze szkoły do parafii po roku 1950 powstał problem treści i metod nauczania w nowych warunkach. Chodziło m. in. aby w jak najszerszym zakresie zaangażować w katechizację rodziców. Na tym tle zrodził się zupełnie nowy sposób nauczania religii, a mianowicie tak zwana katecheza synchronizowana. Jej twórcą był ks. Stefan Piotrowski. Polegała ona na tym, że była ścisła korelacja między niedzielnym kazaniem, a przeprowadzaną w tygodniu katechezą. Ten sam temat, omawiany w niedzielę z rodzicami na kazaniu, przerabiany był w ciągu tygodnia z dziećmi w formie katechezy, a z młodzieżą w formie problemu. Stwarzało to możliwość omawiania i pogłębiania zagadnień katechetycznych w domu w rozmowach rodziców z dziećmi.

Trzeba było przygotować rodziców do tej nowej roli. W tym celu utworzono w Warszawie kilka rejonów i w określonych kościołach zbierano młode matki. Wygłaszano do nich prelekcje omawiające zagadnienia wychowania religijnego i nauczania religii w rodzinie. Dla bardziej zaangażowanych urządzano kursy w Kurii.

Dla opracowywania odpowiednich materiałów do katechezy synchronizowanej Przewodniczący Wydziału powołał w diecezji specjalną komisję, która wkrótce rozszerzyła się w komisję międzydiecezjalną. Opracowane materiały przepisywano na maszynie i z Warszawy rozsyłano jako egzemplarze wzorcowe do poszczególnych diecezji, które we własnym już zakresie organizowały dalsze przepisywanie i rozsyłanie do parafii. Plastyczną ilustrację tygodniowego tematu stanowiły „fototusze” – obrazy religijne, projektowane przez artystkę malarkę p. Torwirtową z Torunia. One również były dostarczane do parafii. Katecheza synchronizowana zniknęła po przejściowym powrocie lekcji religii do szkół.

Przygotowanie katechetów

Wszelka działalność katechetyczna byłaby skazana na niepowodzenie, gdyby do jej prowadzenia nie było odpowiednio przy-

gotowanych i ofiarnie pracujących ludzi. Przy ciągłym wzroście liczby dzieci, przy zmieniających się i coraz trudniejszych warunkach pracy przygotowywanie nowych sił katechetycznych było więc niezmiernie ważnym zadaniem. Księża przygotowuje Seminarium. Dla zapewnienia łączności Seminarium z Wydziałem Nauki Katolickiej ks. Piotrowski powołał do Kolegium profesora katechetyki. Dzięki temu Wydział mógł wywierać wpływ na przygotowanie katechetyczne alumnów, a ci byli zapoznawani z aktualnymi pracami dokonującymi się na terenie diecezji.

Warunki pracy w Polsce wymagają, aby obok księży prowadzili katechizację również inne osoby. Należało je do tego odpowiednio przygotować. Warszawa ma pod tym względem długą tradycję. Już w 1905 roku po strajku szkolnym, gdy liczba szkół polskich stale wzrastała, istniejąca wówczas liczba prefektów okazała się niewystarczająca. Zorganizowano wtedy Warszawskie Archidiecezjalne Kursy Katechetyczne. Kursy te, w zależności od warunków pracy katechetycznej w Polsce, ulegały zmianom formalnym, ale nie przerwały nigdy swojej działalności. Ks. Stefan Piotrowski włączył je w ramy Wydziału Nauki Katolickiej. W ten sposób przygotowujący się do katechizacji nawiązywali ścisłą łączność z Ośrodkiem Metodycznym.

Można powiedzieć, że w ciągu tych lat wiele tysięcy osób zostało przygotowanych do katechizacji. Warszawskie Kursy gromadziły przedstawicieli z bardzo wielu, nieraz prawie ze wszystkich diecezji w Polsce, a nawet osoby zza wschodniej granicy. Reprezentowane były również licznie zgromadzenia zakonne. Ks. Stefan Piotrowski przywiązywał wielką wagę do tych kursów. Osobiście je zawsze rozpoczynał i kończył, interesował się ich przebiegiem.

Dokształcanie katechetów

Żadne świadectwo, żaden dyplom nie jest już „końcem, który wieńczy dzieło”, to tylko pewien etap na drodze wykształcenia człowieka, które winno trwać aż do kresu jego sprawności zawodowej. W tej sytuacji zdobyte wykształcenie nie może stanowić wyposażenia trwałego, a wymaga ciągłego odświeżania i uzupeł-

niania. Nic więc dziwnego, że i katecheci aktualnie pracujący powinni się ciągle dokształcać.

Doskonalenie katechetów Wydział Nauki przeprowadzał w różny sposób: przez wydawanie wskazań i instrukcji katechetycznych, organizowanie kursów i ognisk katechetycznych. W pierwszych latach po wojnie wydano 14 zeszytów wskazań katechetycznych, które zawierały wiele materiału służącego katechetom. Inną formą dokształcania były tzw. ogniska katechetyczne. Powstały one na miejsce dawnych spotkań Koła Księży Prefektów i Pań Katechetek. Wydział Nauki przywiązywał do nich dużą wagę. Ogniska były projektowane i przygotowywane przez Kolegium i Ośrodek Metodyczny w porozumieniu z Przewodniczącym Wydziału — ks. Stefanem Piotrowskim — a przeprowadzane często przez specjalistów, zarówno duchownych jak i świeckich, z poszczególnych dziedzin.

Pomoce katechetyczne

Ustalenie programu nauczania religii obowiązującego w całej Polsce należy do Komisji Katechetycznej Episkopatu. Ośrodek Metodyczny brał w pracach przygotowawczych tego programu czynny udział i to twórczy, czego dowodem jest układ drugi programu dla klas podstawowych, przyjęty przez Komisję Katechetyczną Episkopatu, a opracowany przez Ośrodek Warszawski wspólnie z Ośrodkiem Kieleckim. Ośrodek uczestniczył również w opracowaniu podręczników do nauki religii dla dzieci i materiałów pomocniczych dla katechetów. Od roku 1958 ukazywały się serie podręczników umiejętnie łączące dotychczasowy dorobek katechetyczny w Polsce z nowymi osiągnięciami ruchu katechetycznego, zwłaszcza w zakresie katechezy kerygmatycznej. Należały do nich: „Mój katechizm” — „Przyjdź, Panie Jezu”, „Czekamy na Zbawiciela”, „Pan Jezus pośród nas”, „Chrystus Prawdą”, „Chrystus Życiem”, „Chrystus Drogą”. Podręczniki zostały bardzo pozytywnie ocenione przez recenzentów. Opracowano i z biegiem czasu wydano w formie powielaczowej materiały dla katechetów na wszystkie poziomy, począwszy od przedszkola /„Z Jezusem”/, dla klas podstawowych /pomocnicze do opracowanych i wydanych podręczników/ oraz dla wszystkich klas licealnych.

W ten sposób Ośrodek Warszawski wspólnie z Ośrodkiem Kieleckim jako jedne z pierwszych przygotowały materiały katechetyczne dla dzieci i katechetów obejmujące wszystkie poziomy nauczania religii. Mogło się to dokonać dzięki inicjatywie i wielkiej zachęcie ks. Stefana Piotrowskiego, jego zainteresowaniu i zaangażowaniu.

Obok zadań związanych organicznie ze zwykłą pracą katechetyczną Wydział podejmował również zadania specjalne, włączając się we wszystkie akcje podejmowane w tym okresie. Nie wolno zapominać, że w tym czasie przeżywaliśmy Wielką Nowennę przed Tysiącleciem Chrześcijaństwa w Polsce, Sobór Watykański II i wprowadzenie jego nauki zarówno w treści katechezy, jak i w akcje duszpasterskie, Milenium Chrztu Polski, Wybór Ojca Św. Jana Pawła II, nowe Dokumenty Papieskie o Ewangelizacji i Katechizacji, pielgrzymki Papieża do Ojczyzny i wiele innych. Wszystko to znajdowało odbicie w pracach Wydziału. W ostatnim okresie w sposób szczególnie zajęto się upowszechnianiem nauki Jana Pawła II.

Działalność w Komisji Katechetycznej Episkopatu Polski

Uprawnienia i obowiązki, cała organizacja nauczania religii pozostawała zawsze w zakresie poszczególnych diecezji; rolę centralizacji spełniał Związek Diecezjalnych Kół Księży Prefektów. Jego przewodniczącym był profesor katechetyki Seminarium Duchownego Warszawskiego, ks. Mieczysław Węglewicz. Zmarł w 1943 roku.

W roku 1946, w zmienionych warunkach w Polsce, ks. Stefan Piotrowski zorganizował pierwszy w historii Polski Zjazd Diecezjalnych Wizytatorów nauki religii. Zjazd odbył się w Warszawie w lipcu. Od tej pory zjazdy Diecezjalnych Wizytatorów nauczania religii wytyczały kierunek polskiej katechezy i pełniły rolę centralizacji doświadczeń katechetycznych. Uprawnienia i obowiązki pozostawały w dalszym ciągu w zakresie poszczególnych diecezji.

Gdy prace centralne objęła Komisja Episkopatu do spraw Katechizacji / pierwotna nazwa Komisja Szkolna Episkopatu / jej sekretarzem został ks. Stefan Piotrowski. Funkcję tę pełnił do

roku 1975, a następnie został wybrany wiceprzewodniczącym tej Komisji. W roku 1984, ze względu na wiek i stan zdrowia, ks. infułat Stefan Piotrowski poprosił o zwolnienie z Komisji. Prośbę uwzględniono.

Trudno jest w tym krótkim wspomnieniu ukazać ogrom spraw, jakie podejmowała Komisja Katechetyczna w tym okresie. Był to przecież okres dużych zmian w Kościele: Wielkiej Nowen-ny, Soboru Watykańskiego II, wyboru Papieża Polaka, nowych Dokumentów Kościelnych, ale również okres nasilonej ateizacji, usuwania religii ze szkół, a więc organizowania katechezy parafialnej. Wszystkie te problemy podejmowała Komisja Katechetyczna. Włączył się w nie intensywnie ks. Stefan Piotrowski. Kierował podkomisją duszpasterstwa dzieci i młodzieży, czynnie uczestniczył w pracach nad nowym programem, przygotowywał instrukcje np.: „O przygotowaniu dzieci i młodzieży na przyjazd Ojca Świętego”; w roku 1983 z racji Jubileuszu Odkupienia; o uczczeniu Krzyża Świętego i in. Jego wypowiedzi w czasie posiedzeń Komisji były zawsze trafne. Umiał umiejętnie zaakceptować to, co niesie nowe — pod warunkiem, że uznał to za korzystne — nie tracąc szacunku dla tego co było wartościowe w przeszłości.

Swoje katechetyczne „Credo” ks. Stefan Piotrowski wyrażał bardzo często podczas różnych spotkań, zjazdów i odpraw katechetycznych. Zreasumował je w artykule pt. „Podstawowe założenia pracy katechetycznej” zamieszczonym w książce wydanej z okazji 25 - lecia posługi Prymasowskiej Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W zmarłym ks. infułacie Stefanie Piotrowskim Kościół stracił jednego z najbardziej zasłużonych kapłanów dla polskiej katechezy, jej dzielnego obrońcę w czasach zagrożenia, wychowawcę wielu pokoleń.

KSIAĐZ PROBOSZCZ PARAFII ŚW. MICHAŁA

Ks. Jerzy Chowańczak

Są ludzie, których odejście przeżywamy jako „koniec pewnej epoki”. Ich śmierć zamyka kartę historii. Tak właśnie odczuwamy odejście ks. infułata Stefana Piotrowskiego. Ta śmierć kończy pewien etap dziejów archidiecezji warszawskiej.

W czasie powracania nauki religii do szkół odchodzi od nas współtwórca katechizacji parafialnej, wiceprzewodniczący Komisji Episkopatu do spraw Katechizacji. Odchodzi najbliższy współpracownik Prymasa Tysiąclecia, który w jego imieniu administrował archidiecezją warszawską przez około trzydzieści lat.

Teraz, gdy dostrzega się i odznacza uczestników wojny z 1920 roku i Powstania Warszawskiego, żegnamy człowieka, który z grupą kleryków brał udział w służbie sanitarnej w czasie pamiętnych dni „cudu nad Wisłą”.

W 46 rocznicę wybuchu Powstania odbył się pogrzeb kapelana Armii Krajowej, który podczas sierpniowych walk towarzyszył powstańcom warszawskiego Śródmieścia. Wielkomiejska parafia żegna proboszcza, który przewodził budowie nowej świątyni, wzniesionej na miejscu dawnej, zniszczonej przez działania wojenne.

Odszedł człowiekznaczony chorobą i cierpliwym dźwigniem ciężaru wieku /do dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin zabrakło dwóch dni/. Ojciec Święty Jan Paweł II wielokrotnie przez biskupów i kapłanów wracających z Rzymu zapewniał śp. Księdza Infułata, że codziennie pamięta o nim w modlitwie.

Życie szalenie bogate w wydarzenia. Prostota, naturalność, trzeźwość w ocenach sytuacji i ludzi – to cechy, które sprawiły, że był predestynowany do pełnienia funkcji kierowniczych.

Miłość do człowieka, pozbawiona taniej czułościowości, sprawiała, że wśród podległych sobie ludzi nie miał wrogów. Prostotą i trafną oceną umiał obejmować również siebie. Czasem zaskakiwał tym otoczenie ...

Na kilkanaście minut przed śmiercią, gdy go otoczyli domownicy, zaniepokojeni pogorszeniem się stanu zdrowia, powiedział:

„to nie żadne dreszcze, to jest agonია, ja po prostu umieram”. Świadomie, z wiarą przyjął sakramenty święte.

Długoletnie doświadczenie pracy w szkole sprawiło, że nie uprzedzał się do ludzi. Był dobrym wychowawcą. Szacunek i zaufanie, jakim obdarzał ludzi, zachęcały ich do rozwoju i przemiany.

Jako proboszcz mówił: „To nie ja mam wikariuszy, ale parafia ma proboszcza i wikariuszy”. Razem z wikariuszami planował pracę i z nimi razem ją wykonywał. Na plebanii umiał wytworzyć klimat rodzinnego domu.

Jak każdy człowiek miał swoje wady, ale nie były to przywary. W wirze pracy nie utracił zwykłej wrażliwości na proste sprawy ludzkie, codzienne troski. Parafianie wspominają: „Budował kościół, ale nie odmówił potrzebującemu”. Dawał ręką bardzo hojną. Pobudzał do ofiarności przez to, że o pieniądzach nigdy nie mówił.

Szczególną troską otaczał katechizację. Był z powołania „prefektem szkolnym”. Wrażliwość wobec spraw dzieci i młodzieży zachował do końca życia. Krzywda dziecka bolała go bardzo. Księżom mówił, aby się troszczyli o młodzież tak, jak to czyni dobry ojciec.

Miał bardzo szerokie spojrzenie na Kościół i jego misję. Dziś powiedzielibyśmy, że jest to wizja Kościoła oparta o nauczanie Soboru II Watykańskiego. Rzecz w tym, że on należał do pokolenia kapłanów wychowanych w seminarium dziesiątki lat przed soborem. Święcenia kapłańskie otrzymał przecież w r. 1923. Energicznie protestował, gdy ktoś przedstawiał sprawę tak, jakby „wszystko zaczynało się” od uchwał soborowych. Ewangelia, którą głosił, była zakorzeniona w jego głębokiej pobożności. Miłość do Kościoła przejawiała się w lojalności wobec ordynariusza archidiecezji, dyskrekcji i poszanowania dla każdego człowieka.

Jego pobożność dobrze charakteryzują słowa, które wypowiedział na zakończenie rekolekcji dla kandydatów do święceń presbiteratu: „Tak żyćcie, aby Jezus Eucharystyczny był bezpieczny w waszych dłoniach”.

Wiele słów się dziś „wytarło”, nie są już nośnikami podstawowych dla człowieka treści. W jego życiu jednak nie były puste. Za

słowem „patriotyzm” kryła się postać kapelana, który towarzyszył walczącym o wolność ojczyzny. Za słowem „mężczyzna” — postać człowieka, który z szacunkiem, a jednocześnie stanowczo, kierował powierzonymi sobie ludźmi. Za słowem „ojciec” — postać kapłana, który z miłością, nie pozbawioną pewnej szorstkości, odnosił się do dzieci, młodzieży i dorosłych parafian, a na terenie archidiecezji do księży.

Tworzył wokół siebie klimat zaufania, poczucie bezpieczeństwa i wiary w to, że w Kościele nikt nie jest przechodniem i obcym, ale domownikiem /por. Ef 2,19/.

Uznawał zasadę, że dobry kapłan, to dobry chrześcijanin, a dobry chrześcijanin, to dobry człowiek.

Marian Brzeziński

Archidiecezja warszawska żegna dziś Kapłana i Duszpasterza o wielkim i mądrym sercu, z którego zalet korzystała przez tyle lat. Parafia Św. Michała w Warszawie na Mokotowie żegna swego Proboszcza, który prawie przez 40 lat był tu wszystkim dla wszystkich. Dla wszystkich otwarty, wszystkim bliski i — bywało na przekór wszystkiemu — wszystkim serdecznie rozumiejący. To on w latach najbardziej ponurego stalinizmu, wbrew nieprawdopodobnym trudnościom, wznosi tę świątynię wspaniałą, wezwaniem swoim zapowiadającą pokonanie zła i tryumf dobra. Bo imię Michał — to zwycięski okrzyk: „Któż jak Bóg”. A tak się dziwnie złożyło — że wypadło to pogrzebowe pożegnanie w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Ks. Stefan Piotrowski był żołnierzem w czasie bitwy o Warszawę w r.1920, był żołnierzem i kapłanem w czasie II wojny światowej i żołnierzem w czasie Powstania Warszawskiego. Kiedy więc właśnie dziś przy powstańczych pomnikach i na mogiłach powstańców składamy kwiaty i odświeżamy wspomnienia, przybywa nam oto jeszcze jedna mogiła, także żołnierska i powstańcza, tyle że wzbogacona o piękno kapłańskiej także służby człowiekowi. Przypadkowo, jak to powiadamy, zbieżność dat tak wiele niekiedy odkrywa i uczy./.../

Po wojnie kard. A. Hlond mianuje go w r. 1947 proboszczem

parafii Św. Michała. Tę nową funkcję rozumiał bardzo szeroko i bardzo serdecznie, toteż od razu zyskał szacunek powierzonych sobie wiernych, a także kapłanów pracujących w tej parafii. Zapamiętali mu to przede wszystkim, że darzył ich zawsze ogromnym zaufaniem i starał się o to, by plebania dla młodych księży była zawsze ich domem. My, ludzie świeccy, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo ważny to moment w procesie formowania się młodego kapłana i początkującego duszpasterza. I dowodem jakiej mądrości życiowej bywa takie dążenie u zwierzchnika na każdym szczeblu hierarchii kościelnej.

Nowy proboszcz zastał kościół tylko prowizorycznie odbudowany po zniszczeniach wojennych. Szybko zdał sobie sprawę, że należy rozpocząć budowę nowej świątyni. To nic, że nadchodziły lata dla Kościoła w Polsce coraz trudniejsze. To nic, że nie było wiadomo, skąd można będzie czerpać środki na dzieło tak śmiałe. Musiało powstać. /.../ Jest to także swego rodzaju „zapis” upartego trudu i upartej wiary tego człowieka którego dziś żegnamy właśnie pod sklepianiami tej świątyni...

Przedruk ze Słowa Powszechnego, „Żegnamy ś.p. ks. infułata Stefana Piotrowskiego”, 1 VIII 1990 /fragmenty/.

s. Krystyna Zielińska, szarytka

Jest to garść wspomnień o ś.p. ks. prałacie Piotrowskim – pisanych „w momencie” jego odejścia, sercem, które się cieszy, że on jest już u Boga, ale i płacze, bo wielka pustka została po jego bliskości.

Ksiądz Prałata znałam od roku 1953, kiedy zaczęłam uczyć religii w parafii Zbawiciela w Warszawie. Był – zdawało się – nieprzystępny, nie lubił długich dyskusji, sprawę każdą załatwiał rzeczowo i trafnie; aż trudno uwierzyć, że okazał całkiem przeciętnej szarytce tyle zainteresowania, a potem wielkiego, ojcowskiego serca. Po prostu pozwolił mi przychodzić do swego domu, poświęcał mi czas w swoim bardzo pracowitym życiu i ogromnie wiele mnie nauczył. Byłam zawsze bardzo bezpieczna w jego obecności. Wiedziałam – kiedyś to powiedział – że czuł się odpowiedzialny za mój postępowanie duchowy, a przy tym był tak

naturalny, tak otwarty, tak doskonale uporządkowany w swym człowieczeństwie. Wiele nie mówiliśmy, raczej patrzyłam z bliska, w tych nie częstych przecież odwiedzinach, i uczyłam się żyć. On był zawsze katechetą i wychowawcą.

Patrzyłam na jego kapłaństwo przeżywane z największą konsekwencją. Miał w sobie pokorę, która nakazywała mu zbliżać się do Najświętszych Tajemnic prawdziwie na kolanach. Jego sposób odprawiania Mszy świętej był wyrazem jego żywej wiary. Wymawiał dokładnie każde słowo, nie przedłużał, ale też widać było jak koncentruje się całkowicie na tym, co się dokonuje na ołtarzu. Będę zawsze pamiętać jego swoiste akcenty w odmawianiu „Wierzę w Boga” i „Ojcze nasz”.

Miał głęboką wiarę, widać to było w jego sposobie udzielania Komunii świętej, w przyklękaniu przed Najświętszym Sakramentem, a nade wszystko w jego wypowiedziach o Eucharystii. Dla niego Jezus w Eucharystii był Żywą Obecnością. Troszczył się o budowę kościoła, by był *Bogu z Jego darów* — jak głosi napis na frontonie kościoła. Pamiętam, jak długo przemyślał nad usytuowaniem ołtarza Najświętszego Sakramentu w nowoczesnej architekturze świątyni; jak troszczył się o piękno tabernakulum. Budował kościół środkami materialnymi, ale tkwił cały w tej budowie: taki dokładny, przewidujący, precyzyjny, zatroskany, by w kościele każdy znalazł swoje miejsce dla modlitwy.

Często był w konfesjonale, jak tylko pozwalały zajęcia; zawsze rano, przed odprawianiem Mszy świętej o godzinie 7.00. Jego dawne uczennice opowiadały, że stawiał konkretne zadania do wypełnienia — od spowiedzi do spowiedzi. A przy tym miał wprost niezwykły szacunek dla każdego człowieka, chciał ludzi zrozumieć. To mówili kapłani: że przez tyle lat załawiania spraw personalnych Archidiecezji, nie spychał nikogo w dół, ale zawsze dźwigał. Niektórzy zrozumieli to dopiero po jego śmierci.

Brewiarz zajmował poczesne miejsce na jego biurku pracy; odmawiał go często podczas długich nabożeństw w stallach archikatedry.

Miał zawsze przy sobie różaniec, a w ostatnim uścisku martwej dłoni trzymał bardzo wytarty odmawianiem różaniec — na

Kaplica Matki Bożej
w kościele Św. Michała —
— obraz ofiarowany przez
kard. Stefana Wyszyńskiego.

Tablica w kościele z napisem:
*Bogu dusze
Polsce życie
oddaliśmy
w walce o wolność
abyście Ojczyznę miłowali
i w imię jej służyli
1939 — 1945.*





Pogrzeb ks. Stefana Piotrowskiego — uroczystości na Powązkach
przewodniczy abp Bronisław Dąbrowski, 1 VIII 1990.

Bp Władysław Miziołek poświęca w kaplicy przy ul. Pięknej tab-
licę ku uczczeniu pamięci ks. Stefana Piotrowskiego, 5 XII 1990.

którym w ostatnich latach modlił się bardzo często.

Nigdy nie afiszował się swą pobożnością; była ona taka trochę „męska”, a przecież na przykład Matkę Bożą kochał z czułością małego dziecka. W ogóle Ksiądz Prałat był raczej nieśmiały, choć to trudno przyjąć, a jednak widziałam to nieraz — a może wypływało to z jego wielkiej delikatności. Gdy mu czasem mówiłam, że modłę się za niego odpowiadał z uśmiechem: „Nie narzucaj się za bardzo Panu Bogu — delikatnie...”.

Ksiądz Prałat przez ćwierć wieku był katechetą w warszawskich szkołach. Powiedział kiedyś, że te lata pracy z młodzieżą nauczyły go bardzo wiele, zwłaszcza wrażliwości na chłonną prawdy duszę młodych i odpowiedzialności, by przekazywać czystą prawdę Bożą. On dobrze rozumiał i dusze „mistyczne”; i takie bardzo przeciętne. Był bardzo prosty w stosunkach z bliskimi sobie ludźmi np. w swoim domu, a jednocześnie zawsze podziwiałam jego wytworność bycia, gościnność, poziom rozmowy. Miał idealny porządek w swoim pokoju. Kiedy zdziwiona patrzyłam na ład w szufladach biurka, powiedział: „Mam za mało czasu, by szukać czegokolwiek”. Umiał tak rozmawiać, że zdawało się rozmówcy, że istnieje tylko on, jego rozmówca i nic więcej wokół, a przecież pełnił tyle różnych obowiązków i był zawsze pochłonięty pracą. Był bardzo punktualny, zależało mu, aby nie opóźnić ani minuty wyznaczonych czynności. Tego porządku i punktualności wymagał też od innych. Miał duże poczucie piękna i harmonii i chciał, by w jego otoczeniu panowała prostota, ale i piękno płynące z prawdziwej prostoty. W swoim mieszkaniu nie miał żadnych zbędnych mebli, wszystko proste, przystosowane do codziennej pracy i życia. W rozmowie z Ks. Prałatem nie było wielomówności, bardzo dbał, by nie mówić o nikim źle, a choć był bardzo rzeczowy i określał sytuacje w pełnym świetle, czynił to życzliwie, nigdy nie słyszałam, by kogoś potępiał. Miał w sobie tyle tolerancji i wyrozumiałości. Widziałam go w momencie, gdy Bolesław Piasecki przyszedł prosić go o pogrzeb odnalezionych zwłok syna Bogdana. Pogrzeb odbył się w kościele Św. Michała, a na moją obawę, że może Ksiądz Prałat mieć przykrości z tego powodu, odpowiedział: „A co ja mogłem zrobić? Odmówić ojcu pogrzebu dziecka?”

Wydawał się raczej zawsze poważny, krótko załatwiający sprawy, ale w bliższym poznaniu odkrywało się, jak umiał rozmawiać z dziećmi, jak bardzo kochał przyrodę, jak chętnie wymykał się na kilka choć dni na łono natury, by zregenerować siły. Dobrze chodził po górach, bardzo lubił, gdy był młodszy – kajak, spław, wodę. Czasem opowiadał świetne kawałki z tych wypraw, które razem z księżmi kolegami uprawiali w wakacyjne miesiące. Miał dar organizacji i przejawiało się to nawet w tych chwilach odprężenia: zawsze z taktem i umiarem.

Czasem, uproszony, wracał do wspomnień z minionych lat. Wspominał swój udział w walce w roku 1920. Wracał do przeżyć z Powstania Warszawskiego, przez całe Powstanie był w akcji, jako kapelan. Nazwał te przeżycia trudnymi, ze względu na ogrom nieszczęść i śmierci, którym towarzyszył. Podkreślał, że zginął piękny kwiat młodzieży polskiej. Wzruszony opowiadał, że po skończeniu Powstania jacyś powstańcy z Śródmieścia, cudem niemal przytargali mu biurko z jego domu do Piaseczna, gdzie zatrzymał się na plebanii. Musieli go bardzo cenić. I oni byli mu bliscy.

Był bardzo prawy i solidny w swym postępowaniu. Kiedy czasem ktoś chciał, by użył swego wpływu i załatwił sprawę jakiegoś księdza, nigdy się tego nie podjął. Nie chciał ulegać najmniejszym naciskom w sprawach personalnych; pewnie dlatego też bronił się bardzo przed prezentami; bał się, żeby go to nie zobowiązywało.

Pan Jezus w swej dobroci pozwolił mi w jego pięknej śmierci odczytać znak, że wszystko miało sens, że życie jego zakończyło się wielkim wejściem do Królestwa Bożego, a tam on już wie wszystko i dopełni swej duchowej opieki nade mną.

W sobotę, zanim zabrano zwłoki z domu, przeklęczałam przy nim, żegnając się tu na ziemi. Był tak spokojny, jasny. Podziękowałam Bogu za wielką łaskę obecności Księdza Prałata w moim życiu.

KSIAŁDZ PREFEKT W NASZEJ PAMIĘCI

Irena Kaczmarzyk

Ksiądz Stefan Piotrowski był moim prefektem w klasie VII w Gimnazjum J. Kowalczykówny i J. Jawurkówny w Warszawie. Kiedyś na rekolekcjach powiedział nam, że jak pójdziemy na studia, powinniśmy odnaleźć Organizację Akademicką Iuventus Christiana, bo stowarzyszenie to da nam oparcie i pomoc w różnych ciężkich chwilach i wahaniach młodości. W 1934 r. wstąpiłam do Iuventus Christiana...

Pamiętam Księdza Stefana Piotrowskiego z obozów Iuventus Christiana.

Ksiądz mieszkał w namiocie chłopców na równych prawach. Codziennie rano odprawiał Mszę świętą w namiocie - kaplicy. Uczestniczył w zebraniach ideowych, komentarzach Ewangelii i dyskusjach, a poza tym brał udział na równi z nami w życiu obozowym, w zabawach, grach, wycieczkach, pięknie śpiewał przy wieczornym ognisku. Nazywaliśmy go Ksiądz Wujcio.

Nauczył nas pieśni, której treść tak harmonizowała z jego postawą wewnętrzną:

Dosyć tego stęku — jęku	Kogo nęcą pęki róż
Po próznicy słówka, gesty	Ten niech po nie sięgnie ręką
Czyn nie leży w słowach dźwięku	Kto chce barw tęcz i zórz
Lecz w młodzięczym „chciej”.	Ten na wyże niechaj mknie.

Pamiętam także Księdza na obozie w Chęcinach w 1938 r. Przyjechał w połowie lipca razem z trzema naszymi kolegami, z którymi odbył pierwszą prekursorską pieszą pielgrzymkę akademicką z Warszawy do Częstochowy. Na tym obozie dużo z Księdzem rozmawiałam. Miałam wtedy „złamane serce” — trzeźwe i surowe uwagi Księdza bardzo mi pomogły w odnalezieniu równowagi. 1 sierpnia na tym obozie stało się tragiczne nieszczęście — utonął nasz kolega, komendant obozu. Byliśmy załamani, jedna z dziewcząt zaczęła histeryzować, ale Ksiądz swą poważną i stanowczą postawą położył kres rozprężeniu i zorganizował odpowiednie postępowanie.

Chociaż tylko kilkanaście lat od nas starszy — Ksiądz Piotrowski potrafił być dla nas na obozach opiekunem i wzorem, nie przestając być towarzyszem naszej młodości.

Magdalena Michalska

Ks. Stefan Piotrowski — to prefekt i moderator szkolnej Sodalicii. Lekcje przez niego prowadzone przyciągały świeżością ujęcia i nowym spojrzeniem na wiele zagadnień, stąd nigdy nie były traktowane przez uczennice jako obowiązek wynikający z wyznawanego przez nie światopoglądu. Zawsze były niesłychanie interesujące, barwne i żywe, a jednocześnie stanowiły ćwiczenia intelektualne. Zastugą ks. Stefana Piotrowskiego było wprowadzenie takiego wychowania religijnego, gdzie rozum i wola stawały przed uczuciem, gdzie należało czynem świadczyć o swojej postawie ideowej — jednym słowem należało budować stosunek do wiary na pogłębionym zrozumieniu i świadomym wyborze.

Ks. Stefan Piotrowski zachęcał do wypowiadania własnych poglądów i można je było wygłaszać zupełnie swobodnie i szczerze. Często rodziły się żywe, wręcz burzliwe dyskusje. Prefekt czasem rzucał jakieś pytanie, które ukazywało inny aspekt zagadnienia, lub pogłębiało jego zrozumienie. Dopiero w podsumowaniu wyjaśniał oficjalne stanowisko Kościoła i uzasadniał je.

Rekolekcje prowadzone przez ks. Stefana Piotrowskiego w atmosferze wielkiego skupienia docierały do najgłębszych warstw psychiki, zmuszały do śledzenia toku rozumowania, do wewnętrznej dyskusji z samym sobą. Ekspresja jego wypowiedzi nie wynikała z głosu, czy gestu, nie miał w sobie nic z aktora. Sama treść i ujęcie tematu, który wyrastał z jego najgłębszego przekonania i prawdziwej wiary — wstrząsały słuchaczkami do głębi. W przyciemnionej sali, w której jedynym jasnym punktem była lampa na stoliku i twarz mówiącego — każdy był sam ze sobą i ze słowem. Każda z uczennic tak bardzo przeżywała to, co się działo w niej samej, że kiedy następował koniec konferencji rekolekcyjnej — wszyscy trwali przez długą chwilę nieruchomo w absolutnej ciszy.

Ten sam ksiądz był świetnym towarzyszem i organizatorem zabaw i gier sportowych. Sam młody, dowcipny, wesoły — łączył bardzo wysokie wymagania z walorami intelektualnymi i moralnymi.

W czasie okupacji niemieckiej był kapelanem Armii Krajowej, zastępcą szefa duchowieństwa Okręgu Stołecznego. Wówczas lekcje religii odbywały się w jego mieszkaniu. Duży pokój pomalowany na piękny ciemnoszafirowy kolor pełen był książek. Wówczas uczył już nie tylko liturgii, etyki, historii Kościoła. Uczył patriotyzmu i Polski. Do uczennic mówił, jak do dorosłych. O roli kobiety w życiu mężczyzny. O tkwiącej w niej sile kształtowania życia przez miłość dobrą lub złą...

Irena Płoska-Łosiowa

Ze smutkiem dowiedziałam się z krótkiej notatki w „Dzienniku” o śmierci ks. Infułata Stefana Piotrowskiego, proboszcza parafii św. Michała w Warszawie.

Z ks. Piotrowskim zetknęłam się krótko /o jego działalności w 1920 r. i w okresie międzywojennym dowiedziałam się dopiero z „Dziennika”/, ale spotkanie z nim było przeżyciem. Był z tych ludzi, którzy wywierają niezapomniane wrażenie.

Rok 1943, terror niemiecki szaleje. Wyładowane Żydami pociągi jadą bez przerwy po linii Warszawa — Małkinia. Niedaleko tej tragicznej linii kolejowej, nad Liwcem, wśród pięknego, sosnowego lasu jest miejscowość Julin, farma drobiu, założona kiedyś przez p. Paderewską. W czasie okupacji Julin należał do Warszawskiej Izby Rolniczej /zwanej wtedy oficjalnie Landwirtschafts-abteilung/ i był siedzibą kursów dla instruktorek hodowli drobnego inwentarza. Było około trzydzieści dziewcząt z całej Polski, ze wszystkich warstw społecznych. Jedne znościła możliwość szybkiego zdobycia zawodu, inne możliwość pracy społecznej z tym związanej, jeszcze inne, „spalone”, szukały bezpiecznej meliny. Była krótko między nimi Irka Rowecka, córka słynnego „Grota”. Dziwiłyśmy się, gdy znikła nagle w połowie kursu. Jej nazwisko nic nam wtedy nie mówiło.

Gdy nadszedł czas wielkanocy, nasze „ciało pedagogiczne” składające się z czterech profesorek Marii /Maria, Marysia, Marylka, Maja/ orzekło, że przyjedzie jakiś ksiądz i odbędą się rekolekcje zamknięte. Przyjęłyśmy to niechętnie i sceptycznie, lepiej byłoby w tym czasie zrobić jakiś wypad do Warszawy, gdzie było niebezpiecznie, ale ciekawie. Byłyśmy niesłuchanie rozgadane, no i podzielone na grupki. Gdzież to w takich warunkach myśleć o rekolekcjach zamkniętych! Najgorzej z tym milczeniem. O żadnych naciskach naturalnie nie było mowy, panny były dorosłe i po maturze, ale jakoś nie wypadało się wykręcać.

Ksiądz Piotrowski, wysoki, przystojny mężczyzna w sile wieku, zrobił na nas dobre wrażenie, ale oceniliśmy go w pełni dopiero w czasie rekolekcji. Rozgadana, lekko skłócona gromada przeżyła te dni w skupieniu i głębokim milczeniu. Ksiądz Piotrowski umiał mówić jasno, logicznie, bez krasomówczych ozdób. Sięgał do serc i umysłów. Toteż wyszliśmy z tych rekolekcji wzbogacone i zbratanie.

A po rekolekcjach... Zamiast poważnego, skupionego kapłana – wesoły kolega i kompan do siatkówki, do spacerów, do gawędy i piosenek. Zgodnie orzekłyśmy, że ks. Stefan to wspaniały i nieprzeciętny kapłan /a po cichu i między sobą: „jaki morowy ksiądz”!/.

Toteż nie zdziwiłam się wcale, gdy w przeszło rok potem zobaczyłam go na korytarzu szpitala powstańczego PKO. Na zmianę z dwoma innymi kapłanami przyjmował, spowiadał, pocieszał rannych. A gdy w czasie strasznego bombardowania PKO wybiegłam w pierwszym, egoistycznym odruchu samoobrony spod walącego się stropu na „bezpieczny” korytarz, zatrzymał mnie spokojny głos ks. Piotrowskiego „Ego vos absolwo...” Oprzytomniałam wówczas, wróciłam na częściowo zawaaloną salę.

W tym samym chyba czasie ginęła pod gruzami Poczty Głównej julinianka, Tenia Hulewicz, wyjątkowo wartościowa dziewczyna, którą ks. Stefan darzył przyjaźnią.

Ostatni raz widziałam ks. Piotrowskiego, gdy nocą wśród palących się gruzów, z jakimś wielkim kosturem w ręku, towarzyszył patrolowi ewakuującemu ostatnich rannych z PKO.

Pożegnał nas pogodną twarzą i słowami otuchy.

Julinianki w Polsce odwiedzały ks. Stefana w chorobie, z pewnością uczestniczyły w pogrzebie, uczciły modlitwą, kwiatami.

Składałam te skromne wspomnienia jako wyraz czci dla jego pamięci.

Krystyna Seredyńska - Trzcińska

We wrześniu 1929 roku, kiedy rozpoczynaliśmy naukę w klasie VII-ej, a była to klasa przedmaturalna Gimnazjum Żeńskiego im. Hrabianki Cecylii Plater-Zyberkówny przy ul. Piusa XI /ul. Piękna/ w Warszawie, na pierwszą lekcję religii w tym roku szkolnym 1929/30, przybył nowy Ksiądz Prefekt. Jak dowiedzieliśmy się później, był to mgr św. Teologii, Ksiądz Stefan Piotrowski. Wyglądał bardzo młodo. Myśleliśmy, że ma 22, a może 23 lata, ale nie więcej – a miał już wówczas 29 lat. Trochę więcej niż średniego wzrostu, blondyn, o koleżeńskim uśmiechu i jasnym spojrzeniu brązowych oczu. Byliśmy trochę zdziwione, myśląc sobie, kiedy ten młodzieniec zdążył ukończyć studia teologiczne i przyjąć święcenia kapłańskie. W rzeczywistości miał za sobą nie tylko jedno i drugie, ale również przeszłość bojową. Ten „miles Christi” był w roku 1920 żołnierzem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, walczył z bolszewikami i uczestniczył w „Cudzie nad Wisłą”. Ale ta myśl była przelotna, gdyż od razu zaabsorbował nas wykład młodego księdza. I tak było już zawsze na prowadzonych przez niego lekcjach religii.

Byliśmy zafascynowane. Każda lekcja wydawała nam się zbyt krótka. Nasz młody wykładowca przenosił nas w inny świat. A może źle się wyraziłam – raczej ukazywał nam powiązania tego innego świata z naszym światem. Nie ma chyba nic bardziej frapującego, jak uczyć się dostrzegać rzeczywistość nadprzyrodzoną w świecie rzeczywistości przyrodzonej, ziemskiej.

Ks. Stefan Piotrowski był zawsze pogodny, miał koleżeński sposób bycia, a wszystko to było naturalne, bez cienia przesady. Na pauzach Ksiądz Prefekt często grywał z nami w siatkówkę.

Nigdy nie odmawiał pomocy, służył nią, chociaż nie proszono go o nią wprost.

Jeśli, na przykład, prezeska samorządu klasowego wyraziła obawę, że może nie poradzi sobie z przygotowaniem i złożeniem sprawozdania z działalności samorządu, mówił bez namysłu: — „Nie martw się, ja ci pomogę”. — Nie uchylał się od służenia radą i pomocą w różnych kłopotach życiowych i szkolnych, a rady te, przy całej ich zwięzłości i prostocie, trafiały w sedno sprawy.

Traktował uczennice z szacunkiem. Taktował je indywidualnie. Miał doskonałą pamięć. Spotykając nas po wielu latach — wymieniał bezbłędnie i bez namysłu nasze imiona i nazwiska, które nosiliśmy za czasów szkolnych. Udzielał nam ślubów, chrzczył nasze dzieci, odprowadzał na miejsce wiecznego spoczynku naszych drogich zmarłych.

Ksiądz Stefan Piotrowski był gorliwym czcicielem Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej.

Spotkania z nim sprawiały nam zawsze radość i pozostawiały po sobie ciepłe wspomnienie, choćby były nawet bardzo krótkie. Nadeszły bowiem ciężkie, trudne, wymagające wielkich wysiłków czasy: — Polski Wrzesień 1939, wypełniony walką i pracą konspiracyjną, okres okupacji, Powstanie Warszawskie — hekatomba złożona na ołtarzu Ojczyzny — z jego tragicznym finałem, ale i niewzruszoną wiarą w ostateczne zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości — *contra spem speravimus* —. I ta właśnie wiara pomogła nam przetrwać rozliczne tragedie lat powojennych i zachować żywe nasze ideały, którym na imię Bóg — Honor — Ojczyzna — i nieść je w sztafecie dziejów jako kontynuację walki naszych ojców i dziadów — aż doczekaliśmy się wreszcie tak upragnionego powiewu wolności.

Zawdzięczamy to właśnie takim ludziom, jak nasz na zawsze bardzo kochany i nigdy nie zapomniany ksiądz Stefan Piotrowski — walczący zawsze w pierwszym szeregu na pierwszej linii walki — bez patosu, bez wielkich słów, z uśmiechem na ustach, spokojny, ale nieugięty — *miles Christi* — i żołnierz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pierwszy rok moich studiów bardzo mnie absorbował ze względu na zmianę środowiska i stylu zajęć. Ale na drugim roku /1934/ doszłam do wniosku, że brak mi pracy społecznej, do jakiej przyzwyczaiłyśmy się w naszym drogim Państwowym Gimnazjum im. Emilii Plater.

Ze szkolną koleżanką poszłam na zebranie „Iuventus Christiana”, ale to nie było to! W dyskusji zabrał głos jakiś młody ksiądz i jego werwa, humor i realizm rozładował przyciężką i nudną /dla mnie/ atmosferę. Zaraz powiedziałam koleżance, że tutaj podoba mi się ten ksiądz! Przedstawiając mnie oświadczyła, że szukam pola do pracy społecznej.

Ks. Piotrowski zaproponował mi, abym przyszła na najbliższe zebranie „Pomocy Bliźniemu” gdzie był kapłanem.

Przyszłam i ugrzęzłam po uszy. To było właśnie to!

Pełna nazwa naszej „Pom-Bli” to „Akademickie Stowarzyszenie Charytatywne pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu”.

Ks. Kapelan zawsze przychodził na zebrania, zawsze był otoczony Pomblakami, a zwłaszcza Pomblaczkami.

Pamiętam jego referat „Cierpienie jako czynnik wychowawczy”. W dyskusji Teresa Małcużyńska /siostra Witolda/ zaprotestowała, dowodząc, że woli inne czynniki wychowawcze, a nie cierpienie. Odpowiedział jej i nam kolega z Politechniki śp. Zygmunt Kędzierski. Jego publiczne wyznanie o bolesnym życiu, gdyż chorował na ciężką postać epilepsji utrudniającej mu naukę i w ogóle życie było wzruszające. Dopiero przeczytane książki chorego nieuleczalnie, wówczas młodego kleryka francuskiego, dały mu siłę. Powtarzał sobie, jak ten kleryk: „Fiat voluntas Tua”. Na sali panowała cisza, a jego słowa zapadały nam w serce.

W roku 1937 nadszedł uroczysty dzień otrzymania znaczków „Pom-Bli”, które oczywiście wręczał nam Ks. Kapelan zawsze z odpowiednimi słowami dla każdego z nas.

W międzyczasie skończyłam studia i otwierałam własny gabinet stomatologiczny. Poświęcenia dokonał Ks. Kapelan w obecności sporej grupki przyjaciół — Pomblaków. Ksiądz zaznaczył, że jest to pierwsza placówka „Pom-Bli” i życzył owocnej pracy, no i dalszych różnych „placówek”.

Bardzo lubiliśmy ks. Stefana Piotrowskiego i słusznie, gdyż dobrze i mądrze nas prowadził.

Po wojnie jedna z koleżanek /nie z „Pom-Bli”/ adoptowała dziecko, o którym niczego nie było wiadomo — nawet czy jest ochrzczone. Zaprowadziłam ją, oczywiście, po ratunek do ks. Piotrowskiego. Budował wtedy kościół św. Michała, skakałyśmy więc po belkach, deskach i kablach. Ksiądz serdecznie wysłuchał sprawy i potem udzielił warunkowego chrztu.

I moje ostatnie spotkanie z ks. Kapelanem na zjeździe „Pom-Bli”, zorganizowanym w kościele św. Michała. Odprawił uroczystą Mszę św., modlił się za żywych i zmarłych. Miał przypięty do sutanny swój znaczek „Pom-Bli”.

Potem przyszła jego choroba i nie miałam już szczęścia zobaczenia go.

Maria Tuszyńska

Przemówienie nad trumną księdza infułata Stefana Piotrowskiego w czasie pogrzebu — na cmentarzu w dniu 1 sierpnia 1990 roku.

W imieniu Koła Wychowanek Szkoły Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie z ogromnym bólem żegnam dzisiaj naszego Drogiego, wieloletniego Prefekta, wychowawcę i opiekuna duchowego Platerek, Księdza Prałata Infułata, Stefana Piotrowskiego.

*

Ksiądz Stefan Piotrowski został prefektem w naszej Szkole w 1929 r. zaledwie w kilka lat po otrzymaniu święceń kapłańskich i mimo młodego wieku zdobył od razu ogromny autorytet i uznanie u naszej surowej, bardzo wymagającej przełożonej p. Jadwigi Reuttówny, jak również w gronie pedagogów naszej Szkoły, liczących się z jego zdaniem, zwłaszcza w sprawach dotyczących wychowania młodzieży. Funkcję prefekta pełnił bez przerwy do likwidacji Szkoły przez władze państwowe w 1945, również i w okresie okupacji na tajnych kompletach naszej Szkoły.

Jako prefekt ksiądz Piotrowski wyróżniał się tym, że pogłębił i zintelektualizował wychowanie religijne w szkole. Jego lekcje

przyciągały uczennice świeżością ujęcia i nowatorskim spojrzeniem na wiele zagadnień. Poznawałyśmy więc Stary i Nowy Testament, historię Kościoła i Liturgię w sposób barwny i ciekawy. W ostatniej zaś klasie, przedmaturalnej, na lekcjach etyki nową, wprowadzoną przez księdza Piotrowskiego metodą, były dyskusje światopoglądowe, przy czym zachęcał nas do wypowiadania własnych sądów swobodnie i szczerze. Prowadziło to, przy odpowiednim kierunku tymi dyskusjami, do pogłębienia i lepszego rozumienia zagadnień religijnych i etycznych. Dopiero przy podsumowaniu owych dyskusji, nieraz bardzo burzliwych, ksiądz Piotrowski podawał oficjalne stanowisko Kościoła i je uzasadniał.

Wspominamy też do dzisiaj prowadzone przez niego w czasie corocznych rekolekcji konferencje, zmuszające nas do głębokiego zastanowienia i rozrachunku z własnym sumieniem. Wspominamy nastrój skupienia i głębokich przeżyć wewnętrznych, który potrafił on wytworzyć w krótkim, zaledwie trzydniowym okresie rekolekcji.

Od 1915 roku istniała w naszej Szkole Sodalicja Mariańska absolwentek szkoły, zaś uczennice skupiały się w Kółku Dzieci Marii. Dopiero Ksiądz Stefan Piotrowski, objąwszy funkcję prefekta w roku szkolnym 1929/30, przekształcił Kółko Dzieci Marii w Sodalicję Mariańską Uczennic, uznając, że starsze wiekiem dziewczęta powinny kult Marii pogłębiać w bardziej poważnej organizacji. Sodalicja została kanonicznie erygowana w lutym 1930 przez księdza biskupa Stanisława Galla, a ksiądz Piotrowski został mianowany jej moderatorem. Następnie na podstawie zezwolenia Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, po każdym comiesięcznym zebraniu sodalicyjnym, ks. Piotrowski odprawiał w kaplicy szkolnej Mszę św. — z wystawieniem i adoracją Najświętszego Sakramentu — zachęcając uczennice do systematycznego przyjmowania Komunii świętej.

Do pięknych tradycji naszej Szkoły należały coroczne pielgrzymki uczennic przed egzaminami maturalnymi na Jasną Górę, prowadzone przez przełożoną p. Reutt, zawsze z udziałem księdza prefekta. W latach 1930-1939 uczestniczył w nich ksiądz Stefan Piotrowski, starając się swym uczennicom na progu dojrzałego, samodzielnego życia, wskazać w tym cudownym Sanktu-

arium Maryjnym i skarbnicy narodowych tradycji, właściwą drogę życiową.

Równocześnie ten nasz wychowawca i opiekun życia religijnego, potrafił być świetnym towarzyszem i organizatorem zabaw i gier sportowych, grał z nami w siatkówkę, uczestniczył w wycieczkach szkolnych, zwiedzał z nami Polskę, chodził z nami po górach. Posiadał cięty dowcip i poczucie humoru oraz znajomość psychiki młodych, sam będąc wówczas i czując się młodym. Te wszystkie walory powodowały, że stał się on postacią nieodłącznie związaną z ostatnim okresem istnienia naszej Szkoły.

Nie tracił też z nami kontaktu po opuszczeniu przez nas progów Szkoły. W życiu akademickim starał się przyciągnąć swoje dawne uczennice do pracy w katolickich organizacjach studenckich, takich jak Iuventus Christiana i Pomoc Bliźniemu. Czułyśmy się tak blisko związane z księdzem Piotrowskim, że udzielał nam ślubów, chrzczył nasze dzieci, interesował się naszym życiem osobistym i rodzinnym.

Wspomnieć też należy o okresie okupacji, w którym niejednokrotnie łączyły się losy uczennic Szkoły i ich prefekta.

Ksiądz Piotrowski już jako młody kleryk w walkach 1920 roku służył żołnierzom pomocą duchową. Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej został kapłanem szpitali polowych we wrześniu 1939 roku i za swą działalność został po raz pierwszy

odznaczony Krzyżem Walecznych. Następnie włączył się aktywnie w działalność podziemną, został kapłanem Armii Krajowej, zastępcą szefa duszpasterstwa Okręgu Stołecznego A.K. w stopniu pułkownika. W czasie Powstania pod pseudonimem „Jan 1” był kapłanem szpitala i za swą działalność został po raz drugi odznaczony Krzyżem Walecznych. W okresie okupacji był nadal prefektem na tajnych kompletach w naszej Szkole, uczył nie tylko religii, ale rozbudzał w swych uczennicach uczucia patriotyzmu i odpowiedzialności. W działalności podziemnej ksiądz Piotrowski niejednokrotnie spotykał swe uczennice jako sanitariuszki czy łączniczki A.K. i zawsze swą postawą pełną otuchy, dodawał im odwagi i zapału.

Po wojnie, gdy nasza Szkoła przestała istnieć, ksiądz Piotrowski wspierał dwukrotnie, zresztą bezowocnie, starania o jej



Ks. Stefan Piotrowski z ks. prymasem Stefanem Wyszyńskim.



Uroczystości pogrzebowe ks. Stefana Piotrowskiego w kościele Św. Michała, 1 VIII 1990.

reaktywowanie. W dawnym gmachu Szkoły zajęтым przez P.C.K., w kaplicy szkolnej odnowionej m.in. staraniem wychowanek, wielokrotnie odprawiał Msze św. tradycyjne w dniu 22 listopada, w dniu imienin założycielki Szkoły – Cecylii Plater Zyberkówny. Po śmierci naszej przełożonej p. Jadwigi Reutt w 1972 r., ksiądz Piotrowski uczestniczył w jej pogrzebie, a następnie poświęcił tablicę pamiątkową, ufundowaną przez wychowanki Szkoły, wmurowaną w kaplicy szkolnej. Również w kościele Św. Michała, w którym ksiądz Piotrowski był przez wiele lat proboszczem, odbywały się niektóre uroczystości organizowane przez Koło wychowanek Szkoły jak np. 22 listopada 1979 r. odbył się tam po Mszy św. „Apel poległych nauczycieli i wychowanek Szkoły”, a w dniach 9 i 10 kwietnia 1983 roku, w ramach uroczystości 100-lecia założenia Szkoły, w dolnym kościele odbyła się Msza święta i w salach parafialnych uroczysta akademія, połączone z wystawą fotograficzną, ilustrującą historię i życie Szkoły. W dniu 10 kwietnia 1983 roku ks. Stefan Piotrowski dokonał uroczystego poświęcenia tablicy pamiątkowej na dawnym gmachu Szkoły przy ulicy Pięknej 24.

Ksiądz Piotrowski interesował się zawsze wszystkim, co wiązało się ze Szkołą i jej uczennicami, interesował się pracą Koła wychowanek Szkoły, brał udział w zjazdach i spotkaniach koleżeńskich tak długo, jak długo pozwalało mu na to zdrowie. Wskazywał na konieczność podtrzymywania tradycji Szkoły oraz bliskich więzi koleżeńskich między nami, co spowodowało, że nawet obecnie, w ponad 40 lat po likwidacji Szkoły, na tradycyjnych Opłatkach i Jajeczkach Platerek, zbiera się nas nieraz ponad 150 dawnych uczennic. Ksiądz Piotrowski interesował też przebieg prac nad zbiorową monograficzną książką o naszej Szkole i doczekał się jej wydania w PIW'ie w 1987 roku. Z prawdziwym wzruszeniem, mimo ciężkiego już stanu zdrowia, przyjął z naszych rąk dedykowany mu egzemplarz.

Drogi Księżu Stefanie, nasz Prefekcie i opiekunie, pozostaniesz na zawsze w pamięci wszystkich Twoich uczennic i wychowanek jako wielki i szczerzy przyjaciel.

KAPŁAN – ŻOŁNIERZ

*Wspomnienia napisane w 1973 roku na pięćdziesięciolecie kapłaństwa
ks. Stefana Piotrowskiego.*

W katolickim pojmowaniu życia rodzina, czerpiąc dar ojcostwa i macierzyństwa z Ojcostwa Bożego, tworzy społeczność wprowadzie ziemską, ale zmierzającą do celów wiecznych. Takie były dawne polskie rodziny. Zresztą i nasze czasy znają dobre rodziny, bo ludzie są ludźmi i rodzą się wbrew wysiłkom tych, którzy chcieliby zamienić ziemię w kostnicę. Bóg, twórca życia, nie może do tego dopuścić. Zdarza się w przyrodzie, że posucha niszczy roślinność, ale przecież nie może jej wykorzenieć i spopielić, bo wody podskórne od spodu zwilżają grunt. Podobnie jest z rodziną i narodem. Są dobre matki i ojcowie — rodzą oni dzieci Boże i polskie.

*

Ks. Stefan Piotrowski urodził się w Warszawie dnia 29 lipca 1900 roku; ojcem jego był Bolesław, a matką Julia z domu Sadowska. Rodzice żyli duchem wiary i polskości. Stefan — najstarszy miał dwóch braci: Eugeniusza i Zygmunta oraz siostrę Cecylię — Cenię, „oczko w głowie” całej rodziny.

W sercu chłopca, który w szkole musiał znać imiona całej rodziny Romanowych, lecz w domu wyliczał wszystkich królów polskich — rozwijał się wraz z wiekiem gorący patriotyzm. Wybuch wojny jeszcze bardziej potęgował uczucie miłości do Ojczyzny i budził pragnienie walki o jej wyzwolenie.

W roku 1917 Stefan zdaje egzamin dojrzałości już w szkole polskiej. Rządy pozornie sprawuje Rada Regencyjna. Młody maturzysta wie, że Niemców czeka klęska. We Francji obok Amerykanów walczy polska armia Hallera. Ze Wschodu objętego płomieniem rewolucji spieszą do Ojczyzny Polacy wydzieleni z armii carskiej. Powraca zdemobilizowany, ale gotowy do walki

I Polski Korpus Gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Wielkie nadzieje. Wielkie plany. I wielki chaos. Legiony. Piłsudski. Część legionistów internowana. Komendant w Magdeburgu. Ale kraj rwie się do wolności.

Stefan w 18 roku życia zgłasza się do biura werbunkowego... Ale oto przychodzi tchnienie łaski. Owe, jakże znane od dwóch tysięcy lat, spojrzenie Chrystusa i Jego słowa: „Pójdź za Mną”.

Decyzję wstąpienia do Seminarium Duchownego przyjęto w rodzinie z pewnym zdziwieniem. Przed zdolnym, o męskiej, zdecydowanej postawie, młodym człowiekiem rysuje się kariera świecka. Polska będzie potrzebowała zdolnych inżynierów, architektów, których czeka odbudowa kraju; potrzeba również profesorów, lekarzy, urzędników, wojskowych. Co myślała matka o powołaniu syna? Może przeczuwała ta dobra matka, że dwie idee — służba Bogu i służba Polsce zespolą się w sercu jej syna, staną się czymś nierozłącznym i będą natchnieniem całego jego życia. Poprowadzą go one do każdej walki i zachęcą do każdej ofiary.

Niedługo, bo niespełna w dwa lata, młody kleryk w żołnierskim mundurze dźwiga i opatruje rannych, niesie pomoc cierpiącym. Nie miał święceń. Mógł sięgnąć po broń. Ale przyjął radę rozumnego dowódcy, który powiedział do przyszłego kapłana: „Wybrał ksiądz powołanie, którego celem jest leczyć i ratować człowieka”. Kleryk Stefan pełni służbę sanitarną.

Pełniliśmy służbę sanitarną w roku 1920 jako żołnierze Armii Ochotniczej gen. Hallera na statku „Skarbek” i na „Krypach”. Zapamiętałem piosenki, które Stefan chętnie śpiewał. Miał piękny głos. Autorem piosenek był również wspaniały w przyszłości kapłan i żołnierz, marianin ks. Józef Jarzębowski. Oto jedna z piosenek:

Kogo nęcą pęki róż
Ten niech po nie sięgnie ręką.
Kto chce barw, tęcz i zórz
Ten na wyże niechaj mknie.

Bóg radości dał nam tyle,
Słońca tyle, kwiatów tyle,
A my dzierzym za badyle,
A my patrzym w mrok.

W słońce iść, kwiaty rwać,
I radości brzmieć hejnałem.
Pośród burz twardo stać
To młodego życia czar.

Piosenek tych śpiewanych przez Stefana w krótkich chwilach odpoczynku słuchaliśmy ja i inni jego koledzy. Oto niektórzy z nich:

Jaś Salamucha, późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczony filozof - logista o skali europejskiej. We wrześniu roku 1939 dekorowany za bohaterską postawę w walkach o fort Bema Krzyżem Walecznych. Aresztowany i uwięziony przez Niemców w Krakowie wraz z innymi profesorami. Zginie później jako kapelan AK w Powstaniu Warszawskim.

Stef Kowalczyk, przyszły kapelan 36 Pułku Legii Akademickiej, Kanclerz Kurii Polowej i Szef Duszpasterstwa Powstańczej Warszawy.

Henryk Kałczyński — po święceniach kapłańskich duszpasterz Więzienia Mokotowskiego, utalentowany artysta — malarz, budowniczy jednego z najpiękniejszych kościołów w Archidiecezji, prawdziwy mecenas sztuki w sutannie.

Romek Długołęcki, pogodny, koleżeński, fantastycznie pracowity i rozmiłowany w muzyce.

Geniek Dąbrowski — w przyszłości zyska sławę świetnego biblisty i autora wielu prac z tej dziedziny.

Wicek Stelmaski, komendant „Krypiarzy” .

Oraz inni alumni, którym Bóg również wyznaczył „pośród burz twardo stać”, ale skierował ich na inne placówki.

Ksiądz Stefan nieraz będzie zakładał sutannę na „mundur” — co prawda jako kapelan nigdy nie zdejmował sutanny. Jego służba wojskowa zawsze była ochotnicza, z nakazu serca, gotowego, jak polecał Zbawiciel, „oddać życie za swoich przyjaciół”.

We wrześniu roku 1939 ks. Stefan pełnił służbę w szefostwie Duszpasterstwa Wojskowego w obronie Warszawy. Obowiązki kapelańskie wypełniał jak najlepiej. Dwukrotnie nadany przez Dowódcę Walczącej Warszawy gen. Juliusza Rommła Krzyż

Walecznych świadczy o kapłańskiej i żołnierskiej postawie ks. Stefana Piotrowskiego

Udział ks. Stefana Piotrowskiego w Podziemiu zasługiwałby na osobne omówienie. Mieszkanie przy ul. Wspólnej 35, na III piętrze, kryło nie jedną tajemnicę. W tym samym domu mieszkała siostra Stefana, Cecylia, wraz z mężem, doktorem Leonem Kuliszewskim. Kochali się oni obydwoj – ks. Stefan i dr Leon – jak bracia, tym bardziej, że przed rokiem 1939 ks. Stefan stracił rodzonego brata Eugeniusza. Młodszy o cztery lata, niezwykle uzdolniony architekt, zmarł w wyniku nieudanej operacji, pozostawiając syna Marka. Drugi brat, Zygmunt, również architekt, przy tym utalentowany malarz, jako ochotnik oficer poszedł w roku 1939 na front i zaginął.*

Doktor Leon był szefem sanitarnym Śródmieścia. Przez cały czas okupacji jego prywatny gabinet cieszył się niezwykłym napływem „pacjentów” – łącnicy, lekarze, oficerowie, ludzie konspiracji przychodzili na „wizyty”. Z gabinetu doktora szły dyspozycje i rozkazy. Ks. Stefan, wtajemniczony w całą machinę Podziemia i walki – pracując na odcinku duszpasterstwa i pomocy walczącym – pełnił swoją powinność żołnierską w wielkiej grze, gdzie stawką było nie tylko własne życie, ale przede wszystkim życie innych.

Gdy nadeszła godzina „W”, ks. kapelan „Jan” – taki nosił pseudonim – wiceszef Duszpasterstwa Powstańczej Warszawy, stanął na swym posterunku.

Dnia 4 sierpnia 1944 po Mszy polowej, odprawionej w gmachu P.K.O. /przy ul. Świętokrzyskiej/, w podziemiach którego mieścił się największy szpital walczącej Warszawy, w czasie której ks. Stefan udzielił Komunii świętej swemu szwagrowi Leonowi taka odbyła się między nimi rozmowa:

– Stefku, jeśli zginę, zaopiekuj się moimi dziećmi: Maćkiem – malarstwo miało kilka miesięcy – i Andrzejkiem. Pragnąłbym, aby wyrosli na ludzi... wiesz jakich?...

* Zamordowany w Katyniu.

— A jeśli ja polegnę, proszę cię, jak brata, pamiętaj o moich rodzicach.

— Zgoda.

Męski uścisk żołnierskich rąk.

W kilka godzin później, w małym ogródku Zakładów Philipsa doktor Leon opatrywał rannego żołnierza. Był nalot. Tylko jedna kula pokładowego strzelca niemieckiego samolotu. Doktor Leon osunął się na ziemię trafiony w serce. Następnego dnia zginął brat doktora Leona ppłk. Wacław Kuliszewski, szef personalny Śródmieścia. Jego 19 letni syn, Janek, żołnierz AK utracił w walkach obydwie nogi i połączył się ze swym ojcem.

Jaką miał postawę ksiądz Stefan Piotrowski podczas Powstania — niech oceni wiersz Mieczysława Ubysza pt. „P.K.O.”. Znajduje się on w tomiku poezji „Czas wirujący”, wydanym w Northeim w 1945 roku. Podaję go z zachowaniem fonetyki /drukarnia niemiecka nie miała czcionek polskich/.

P.K.O.

*Na cześć tego, który podczas bombardowania PKO
w czasie rosnącej paniki zaintonował hymn.*

P.K.O. P.K.O.

Pierwszy grom, drugi grom!

Jęknął strop i wicher trzasnął

Czarną śmiercią w gmach jak miasto.

Zakołysał, zatrzęsł, grzmocił,

Miółł i w oczy, oczy, oczy

Tumanami w wir i gnał!

Szał! Jezusie...

We mgle czarnej spieszne ręce

Prędeż, prędeż, prędeż, prędeż!

Ściany, drzwi, korytarz, mgła,

Znam! Tu — Chryste! Prędeż! Znam!

Prędzej. Śmierć jak trąd na twarzy!
Korytarze! Ko-ry-ta-rze!!!
Gdzie?! Precz! Ja!!!

Mgła...

Znów! Chryste... Chryste!!!

O! o! o! o ... Nie. Nie!

Nic.

Tu — schody — prędzej —

W dół!

Ja żyć chcę!!!

W mgle!

Nie.

Ktoś

Jeden

Ktoś

Niewiadomy

W grozę kołyszając domem,

W mgle, wykrzyknął:

N i e i s t a ć !

Śmierć — to śmierć, a śmierć — to gra.

Gra jest nasza, nasz jest krzyk

W trwodze jak przez piekło iść.

S t a ć ! Dopiero pierwsze drzwi!

Za tysiącem, za milionem

Wolność w Trwogę gruchnie dzwonem,

A nam teraz stać i czekać!!!

W sercach, w gardłach i w powiekach...

Czekać. Czekać! Czekać! CZEKAĆ!!!

I jak grom o grom runęła;

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA”.

Zaintonował hymn ks. Stefan Piotrowski. Uratował ludzi. Sta-
nęli na baczność. Uciszyli się. Panika została opanowana.

4 października 1944. Na opustoszałej barykadzie stanął
Ks. „Biblia” — płk. Stefan Kowalczyk, w towarzystwie księdza
„Jana 1” — Stefana Piotrowskiego, błogosławił Najświętszym
Sakramentem oddziały żołnierzy AK idące do niewoli.

I tak się zakończył okres żołnierskiego, „frontowego” życia ks. „Jana”.

Ks. „Biblia” i kilku innych kapelanów poszło z powstańcami do niewoli. Ks. „Jan” pozostał w kraju. Z nominacją na podpułkownika, z nowym, trzecim* Krzyżem Walecznych i tym najsmutniejszym i najcięższym krzyżem we własnym sercu powracał na dawne pobojowiska, na opuszczone barykady, na gruzy zburzonych szpitali, kościołów, na wielkie cmentarzysko miasta, gdzie spoczywali jego najbliżsi, przyjaciele, koledzy...

Ks. „Jan” — ks. Stefan Piotrowski dotrzymał słowa i wiernie wypełnił podjęty w czasie Powstania obowiązek: pomagał i duchowo, i materialnie licznej, przybranej rodzinie. Dawał jasność i czystość bezinteresownej duszy, wiedzę, optymizm, energię i urok młodości, a później siłę bezkompromisowego, męskiego wieku. Wszystko to płynęło z głębokiej wiary i miłości. Jedną i drugą przekazywał w szkole, w organizacjach, w Podziemiu — przygotowując młodzież do walki o najwyższe ideały w służbie Bogu i Ojczyźnie. Nauczał, ale słowa jego zawsze były poparte czynem. Wiedział, że słowo bez czynu jest martwe. Obce mu były te puste, jakże denerwujące słowa — plewy, słowa fałszu.

Potrzebne były i pieniądze.

Ks. Stefan jest wyznawcą najistotniejszej cechy prawdziwego kapłaństwa, cechy ubóstwa. Refren jego ulubionej piosenki o „Rycerzu — Panie” przewija się przez całe jego życie. Kapłan musi być „panem”. Prawdziwy pan zawsze daje — służy i daje. Przez jego ręce przechodzą nieraz wielkie sumy — ale nie dla niego. Bez umiłowania ubóstwa, nie ma kapłaństwa. Ksiądz Stefan był zawsze u b o g i . Dla siebie nie potrzebował wiele. Aby żyć! Jak prosi Psalmista: „Strzeż mnie, Panie, przed bogactwem i nędzą — ale daj to, co niezbędne do życia”.

Trzeba także podkreślić charakterystyczną cechę kapłaństwa księdza Stefana: d a r o j c o s t w a .

Ciekawe drogi i zasięg ma kapłańskie ojcostwo.

* *Ks. Stefan Piotrowski przyznaje się do dwóch Krzyży Walecznych.*

Ojciec Beyzym założył swoją rodzinę aż na Madagaskarze. Jego dzieci, „czarne pisklęta” — jak je czule nazywał — to ciemnoskórzy Malgasze — trędowaci.

Inny typ rodziny, tym razem w kraju, zakłada brat Albert Chmielowski. Gromadzi bezdomnych, wydziedziczonych, przestępców, wśród których jakże wielu nie znało nawet imion swych rodziców. Teraz mają ojca.

Ojciec Kolbe otoczy się rodziną „dzieci” Niepokalanej. Ale jego ojcostwo osiągnie swój szczyt w bunkrze 14., gdzie odda życie za dzieci Gajownicza.

Ks. Boduen zbiera niemowlęta podrzucone w bramach Warszawy przez biedne czy niegodziwe matki. I założy dla swych dzieci szpital Dzieciątka Jezus.

Salezjanin, ks. Siemiec, gromadzi sieroty z Powiśla, a ks. Toporski otoczy opieką małą biedotę dawnej Warszawy...

Ks. Stefan duchowo należy do tej wielkiej rodziny polskich kapłanów, którzy czerpią dar ojcostwa od Boga, od którego „bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi”.

Cały okres międzywojenny od chwili święceń kapłańskich otrzymanych w 1923 r. — to wykonywanie posłannictwa kapłana — ojca, nauczyciela, wychowawcy, opiekuna młodzieży — tej, którą trzeba wewnętrznie kształtować i przysposabiać do życia katolickiego i tej, która potrzebuje łyżki strawy. Ks. Stefan jest prefektem szkół powszechnych, gimnazjów, seminariów nauczycielskich. Szczyć się swoim prefektem — ks. Stefanem Piotrowskim — szkoły o tak wielkich polskich tradycjach, jak gimnazjum im. Emilii Plater.

Porywa go również praca wśród młodzieży akademickiej. Sławne „Iuventus Christiana”, skupiające wspaniałą młodzież i Sodalicje Mariańskie będą miały w ks. Stefanie gorliwego kierownika i wychowawcę. Przewodniczył w ich zebraniach, pielgrzymkach, pracy społecznej — wychowywał dla Chrystusa i Polski. Szczególnie wiele jego serca doznawała studencka organizacja „Pomoc Bliźniemu”.

Oprócz pracy w organizacjach młodzieżowych brał czynny udział w Kole Księży Prefektów, gdzie układano programy nauczania religii i omawiano kierunki dydaktyczne. Należał również

do Komitetu Redakcyjnego miesięcznika „Przegląd Katechetyczny”, pisma o wysokim poziomie naukowo-wychowawczym.

Ks. Stefan jest typem człowieka pracującego w zespołach. Nie ma w sobie nic z chłodnego teologa – moralisty ani zaafektowanego działacza, czy milczącego samotnika. Jest zawsze s o b ą. Indywidualista o szerokich horyzontach – zawsze jest wśród ludzi i współpracuje z nimi. Wyrozumiały, dobry, cierpliwy, wnosi swój wkład, nie narzucając własnego zdania, szanując cudze, ale nie odstępuje ani na jotę, jeśli jego racja jest prawdziwa i słuszna. Współpracował z ludźmi takiego wymiaru jak ksiądz Edward Szwejnic i ks. Tadeusz Jachimowski. Oni również umieli dawać z siebie wszystko – łącznie z własnym życiem.

I Mszę świętą, i słowo Boże ks. Stefan starał się sprawować i głosić prawdziwie po kapłańsku.

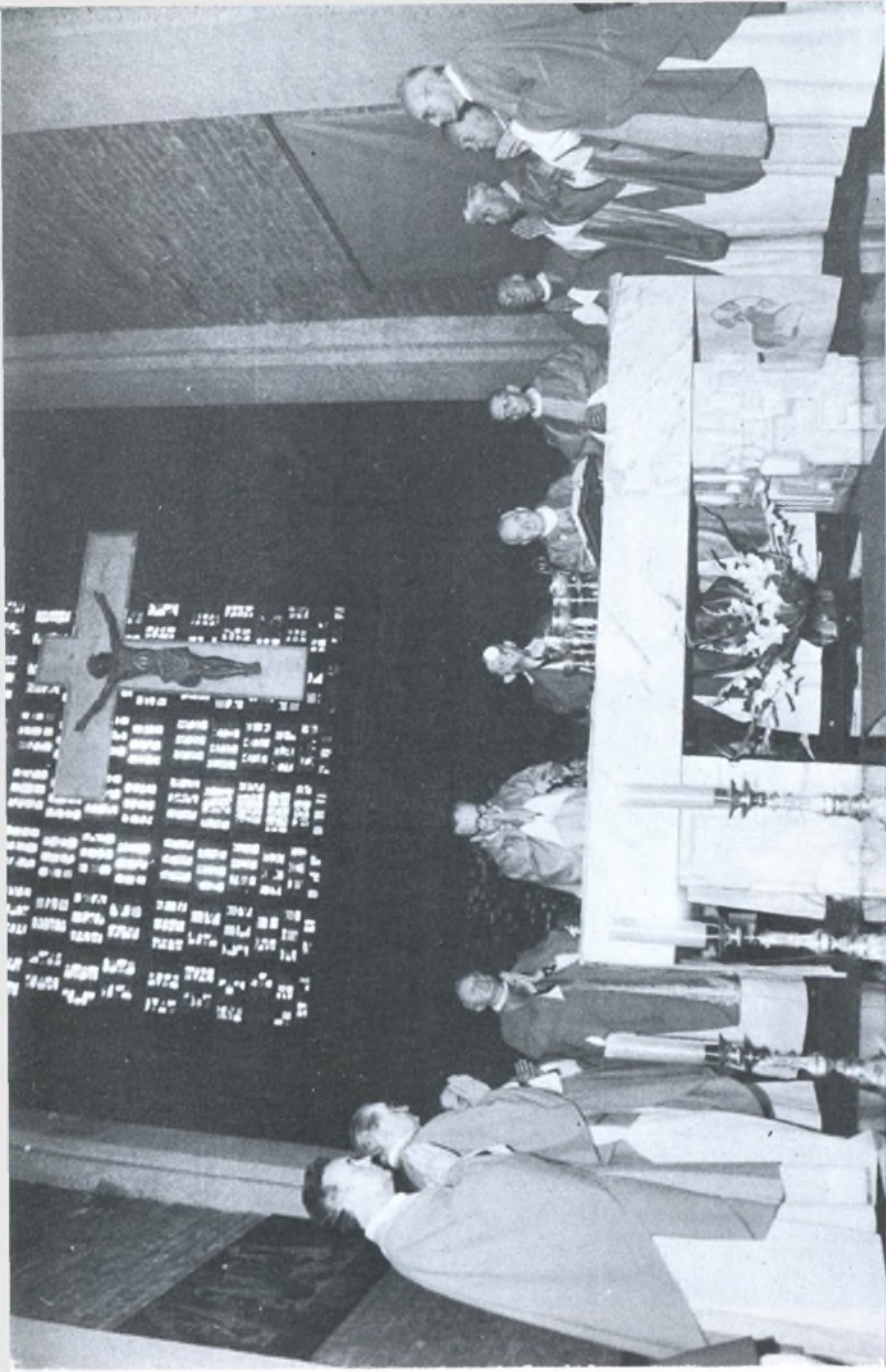
Słowo Boże – nie kazanie, pośpiesznie ściągnięte z tego czy innego podręcznika, ale słowo żywe – osobiście przeżywane, słowo kapłana duszpasterza, wyrażające jego wiarę.

Z jaką gorliwością i chęcią uczestniczyła młodzież w Mszy św., odprawianej przez szanowanego i kochanego ich księdza prefekta. Z jakim przejęciem i uczuciem Ksiądz ten śpiewał w Mszy św. o najpiękniejszym i najbardziej krzepiącym serca ludzkie wydarzeniu, że „Beata Maria... lumen aeternum munde effudit – Jesum Christum...”.

Ks. Stefan znalazł jeszcze inną formę życia „rodzinnego”. Oto od szerego lat gromadzi każdego miesiąca swych kolegów kapłanów. Zbierają się w jeden umówiony dzień. Msza święta, adoracja, rozmyślanie, wspólny brewiarz, później koleżeński posiłek – przy którym „ojciec” cieszy się, gdy może usługiwać przy stole. Ożywiona i umocniona duchem kapłańskiej wspólnoty „rodzina” wraca do pracy. Gdy jej członków z wiekiem ubywa, ks. Stefan wprowadza młodszych.

*

Walka o dusze ludzkie trwa nadal i ogarnia cały świat. Ksiądz Stefan pełni w dalszym ciągu służbę Bożą. I modli się, aby Polska pozostała wierna Chrystusowi i Jego Ewangelii.



Msza św. pogrzebowa – w koncelebrze przy ołtarzu: ks. Józef Hass, inf. Stanisław Markowski, bp Marian Duś,
bp Janusz Zimniak, bp Edward Materski, ks. prymas Józef Glemp, bp Władysław Miziołek, bp Piotr Bednarczyk,
bp Jerzy Dąbrowski, bp Kazimierz Romaniuk, bp Józef Zawitkowski, ks. Jerzy Chowańczak i niewidoczny na zdjęciu
bp Stanisław Kędziora.



Marian Brzeziński

UROCZYSTE WSPOMNIENIE W KOŚCIELE ŚW. MICHAŁA

*W pierwszą rocznicę śmierci ks. inf. Stefana Piotrowskiego
Słowo Powszechne, 29 VII 1991.*

Piękny jest ten rys teologicznego myślenia Kościoła, który — choć wie, że człowiek ku jego przyszłemu, ostatecznemu przeznaczeniu — przecież pamięta, wdzięcznie pamięta o tych, co w przeszłości, dalekiej czy bliskiej, ofiarą swego życia, wpisywali Ewangelię w dni sobie współczesne. Nie tylko o tych, których wzorce życia autoryzował oficjalnie przez wyniesienie ich na ołtarze, ale tak samo o tych o wiele liczniejszych, którzy w codziennym poświęceniu się tworzyli zawsze warunki dla aktualizowania się dzieła zbawienia w czasach w jakich wypadło im żyć. Piękny jest ten rys myślenia Kościoła, który pamięta...

W sobotę 27 VII br., wokół ołtarza w kościele Św. Michała w Warszawie zgromadzili się o godz. 9 wszyscy ci, którzy współpracowali ze zmarłym przed rokiem ks. inf. Stefanem Piotrowskim, bądź to w urzędach Archidiecezjalnej Kurii Warszawskiej, bądź w dziele organizowania i realizowania katechezy na obszarze archidiecezji i nie tylko, bądź wreszcie w różnych innych posługach Kościołowi i Ojczyźnie, jakie po brzegi wypełniały barwne i długie życie tego żarliwego kapłana wychowawcy młodzieży, ofiarnego żołnierza (m. in. z r. 1920, 1939; potem więzień Pawiaka i uczestnik Powstania Warszawskiego), od 1947 r. proboszcza parafii Św. Michała i budowniczego nowej, wspaniałej świątyni pod tym wezwaniem na Mokotowie, od 1952 r. wikariusza generalnego, a od 1957 r. przewodniczącego Wydziału Administracji Ogólnej w Kurii Archidiecezjalnej Warszawskiej. Ale dziedziną, której oddawał się w sposób szczególny, było organizowanie nauczania religii w archidiecezji i w całym kraju (był przewodniczącym Wydziału Nauki Katolickiej w Kurii i wiceprzewodniczącym Komisji Episkopatu do spraw Katechizacji).

Dlatego w pierwszą rocznicę jego śmierci świątynię wypełnili – obok rodziny, przyjaciół i parafian – głównie pracownicy Kurii i katecheci oraz katechetki. Ci z trudnych lat dawnych, i ci współcześni. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. prał. Zdzisław Król, Kanclerz Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, a wraz z nim Ofiarę Najświętszą składali ks. inf. Stanisław Markowski, ks. kan. Stanisław Pyzel, ks. prał. Franciszek Foks, ks. prał. Leopold Włudyka, ks. prał. Stefan Gralak, ks. Jan Ujma i ks. prał. Edward Majcher, który wygłosił kazanie.

Ogólnie tylko przedstawił w nim całokształt różnorodnej działalności, a główną uwagę słuchaczy skierował na jego metodyczną i praktyczną działalność w dziedzinie organizowania katechizacji, opracowania dla niej metod i programów, wypracowania podręczników na wszystkie poziomy oraz formowania nowego pokolenia katechetów. A były to czasy programowego ateizowania młodzieży, wyrzucania religii ze szkół, tworzenia katechizacji przykościelnej. W tej twórczej działalności kierował się zawsze zasadami, które jako swoje credo pozostawił po sobie dla swoich następców. Były to prawdy: o koniecznym poszanowaniu dla przeszłości, z niej bowiem wyrasta teraźniejszość i przyszłość – o roztropności w dobieraniu metod, bo nie wszystko, co jest dobre gdzie indziej (np. na Zachodzie), jest dobre u nas – o współzależności procesu nauczania i procesu wychowania. Z tych mądrych i twórczych osiągnięć trzeba korzystać dziś i w przyszłości.

Jeden jeszcze moment „ciepły” w czasie tej Mszy świętej chciałbym zauważyć: Celebrans, zanim wypowiedział znane słowa „Przekażcie sobie znak pokoju”, poprzedził je uwagą, że znamienym rysem charakteru ks. Stefana była życzliwość dla ludzi i wierność w przyjaźni. W tym duchu właśnie – aby niejako uobecnąć wśród siebie ks. Stefana – „przekażcie sobie znak pokoju”. Piękne było to pozornie tylko „nieliturgiczne” rozwinięcie liturgicznego polecenia. Piękne i ciepłe. Po Mszy świętej ks. prefekt Jan Ujma w imieniu duszpasterzy miejscowej parafii podziękował celebransom i kaznodziei oraz siostrze Janie Płaskiej, która walnie – tak jak blisko współpracowała z ks. Stefanem w dziedzinie katechizacji – tak pomogła zorganizować to uroczyste wspomnienie pierwszej rocznicy Jego śmierci.

W KAPLICY PRZY ULICY PIĘKNEJ

2 września 1990 r., w dzień imienin ś.p. Księdza Infułata Stefana Piotrowskiego, grono jego przyjaciół, głównie uczennic dawnej szkoły im. Cecylii Plater - Zyberkówny w Warszawie zgromadziło się w kaplicy przy ul. Pięknej 24.

Ksiądz Tadeusz Latuszek odprawił Mszę świętą w intencji niezapomnianego Prefekta ks. Stefana Piotrowskiego. W homilii podkreślił jego rzetelną troskę kapłańską, by gromadzić młode pokolenie u Stołu Słowa i Ciała Pańskiego. Przez wiele lat w tej właśnie kaplicy sprawował dla powierzonej sobie młodzieży Najświętszą Ofiarę i głosił słowo Boże.

Dnia 5 grudnia 1990 roku ksiądz biskup Władysław Miziołek poświęcił w tej kaplicy tablicę ku uczczeniu pamięci ks. Stefana Piotrowskiego, długoletniego prefekta szkoły. Tablicę ufundowało Koło Platerek.

Treść tablicy:

**W TEJ KAPLICY
SZKOŁY CECYLII PLATER-ZYBERKÓWNY
W LATACH 1929 - 1945
SŁUŻYŁ BOGU I WYCHOWYWAŁ MŁODZIEŻ
Ś.P. KS. PRAŁAT STEFAN PIOTROWSKI
WSPANIAŁY CZŁOWIEK I DUSZPASTERZ
NASZ DROGI PREFEKT I PRZYJACIEL
WDZIĘCZNE PLATERKI**

Taki napis Ksiądz Infułat Stefan Piotrowski umieścił na froncie wzniesionej świątyni w Warszawie na Mokotowie. Człowiek ten wybudował Bogu wspaniałe mieszkanie i wyznaje, że dokonał tego, bo Bóg włączył się w jego dzieło.

Te same słowa *Bogu z Jego darów* mógłby Ksiądz Infułat napisać na ostatniej karcie swojego życiorysu. Obdarowany hojnie przez Boga, wszystkie talenty oddał od młodości Bogu. Budował żywy Kościół Chrystusowy — przez umiłowanie postugi kapłańskiej, szacunek i wierność człowiekowi, przez służbę katechezie i chrześcijańskie wychowanie młodzieży, przez pracowitość i prawość charakteru. Walczył także o wolność Ojczyzny. Czczył Matkę Kościoła i Królowę Polski; pielgrzymował do Niej pieszo na Jasną Górę; duży obraz Maryi Częstochowskiej, umieszczony na ścianie jego skromnego pokoju na plebanii, towarzyszył mu w pracy przy biurku... i w cierpieniu lat ostatnich.

Będziemy wdzięczni za przesłanie swoich wspomnień czy opracowań, związanych z działalnością ks. Stefana Piotrowskiego — może nagrań, taśm z jego kazaniami, przemówieniami na adres:

*s. Jana Płaska, ul. Wiślana 2
00-317 Warszawa
tel. 26-37-37*

*ks. Edward Majcher, ul. Sokołowska 4
01-134 Warszawa
tel. 32-07-97*

Na początku publikacji o Księdzu Infuście Stefanie Piotrowskim, dajemy jego rękopis – refleksje, napisane po Powstaniu Warszawskim, zatytułowane: „1 sierpień – 3 październik 1944 r. w Warszawie”. Pozycja ta nie znajduje się w spisie treści. Rękopis został zachowany przez przyjaciół. Na końcu – po wspomnieniach ks. Stanisława Tworowskiego „Kaptan – Żołnierz” – umieszczamy tekst tego rękopisu w maszynopisie.

by. Stefan Piotrowski

Pierwszy sierpień – trzy październik 1944 r. w Warszawie.
Nie historia, tych dni chce grozić – jako pamięć utracić tych wartości, które obudziły i wyzwoliły z ciemny wojny polskiej, wolne i jasne człowieczeństwo. Chce pamiętać tych wartości i wartości, aby gdy nadejdzie i raz zagłuszą świat nasz mordercy. Opisać się jej, uświadomić ten różny horyzont ducha, ludzkiego, ten jaśniejszy, wolny obrazem Bógm.

Sierpniem problem uświadomienia swoich i tych wartości – mych i innych, obali dotychczas historię dniem warszawskim, ale pisać o niej, ani nawet i myśleć nie chce. To i po co? Dla matki którego nie obudzi się, matki pamiętać nie stawia się. Wystarczy gdy u siebie byłymy, prężyć tych dni była one nieśmiało przed naszymi, swobodne i cenne, data miłości nie przynosi. To wystarczy dla rozumnego osądu człowieka życie. Natomiast chce mieć tylko to i wielkość i nieprzemysłowość przed sobą, aby do niej wrócić i kać się z nią. Przechodzić wielkość nigdy nie pot do użycia – a one nieprzemysłowość i dni i wojny trwać było. Mój – to i mój urodzić się, urodzić, obojętności i prosić – i rozumieć je – kochać, a nie urodzić się z nią. Z jej wielkością swoim.

7. Krzyżem i inną mianem u Boga stworzył. Boga zba-
wiciela, Boga Wszechwładnego, wsławił sławą Bożą, jakim
tytułem i sławą Kierownika Katedraleskiego - jakim? - mój
sędzi nie jest samym dla mnie, mój sędzi Boży będzie
uznawiający. A te dwie wzmianki wian mój
i przynależność do Boga dalszą istniejącą na różnych
poziomach i o różnych stadiach, jakie u ludzi swoim two-
rytorem stały się nie inne u różnych istot, ale odno-
szenie własne swojej głębi i swojej treści. Czy będzie bli-
ższe czyżby dalsze i odległe się o nie, rozumiejąc
na każdym kroku to sprawić? Bóg mój, ale będzie
u ludzi. Jakimi często przywołanem z uśmiechem, a go-
rąco prosił mój kraj i dawał mi jakoś, który
mi stał się problemem i łagodził spór Bóg. Pragnę-
łem ten dzień, następnym po śmierci i oświeceniu
a tak Bóg mój twój, gdy sam jeden u wszyst-
kiej punkcie ulicy i domów znalezieniem się przed ra-
mylowanym braniem, a ujęcie samolotu i trochę bomb
uległomost mój zwrócić, bo znalezieniem się na linii
lotu międzynarodowego i przed statkiem lotniczo-
wym. I gdy od jednej strony pora mój prosił ujęcie
uległomostu i ujęcie się brama domu, a gdy od drugiej
spór do kłótni i kłótni. Druga bomba już przede
mój ujęciem - wtedy u tej punkcie i samolotem
u opuszczeniu domu. Ono na bieżącym ujęciu
pod ręką jako pierwszy i drugi i drugi - to przy-
wołano ujęciem. Bóg był ze mój. Kto z pierwszą
prosił ujęcie z śmiercią na codzień ujęcie ujęciem
ale jednak nie to było istota przynajmniej ujęciem
go doznawanie. Także, że jedna wielkość góra
dwa wzmianki ujęciem ujęciem na ujęciem

między. wiele rzeczy i spraw odpuszcza jako niepot-
rzebnych, śmiejących, a tak jednak u swoim czasie
ostadojącego człowieka, wiele spraw skrzępować, ale
objęć, tak mały, że przestają być, a zostają tyl-
ko te, które niezmiennie były istotne, które będąc
wzrostem danej osobowości były z nią, bo były jej istotą
prawdziwą. O jaskini wspaniałym bycie Bogu, że tak
mi przynosił Tęto, jaskini wspaniałe, bez trudu, za
jednym odwołaniem od chwili rozbicia wywołanie jej,
straszne i niezgodne bez potrzeby wszelkiej jej wielkości
małości, ale i ten cały splątany ogień i wydarzenia,
którym tak wylewnie była energia i uwagi dawała.
I jaskini jaskini kładzie bycie wspaniałym Bogu, gdy
i grozi imierai ludzkie braki mniem za oświecenia się
wykreślenie jej małości, aby niechaj opuszcza Boga i ja
nadmierze i uśmiech magiem prawdziwie Bogu, uchoi była
jaskini ufać, że choć była od Njegoj opuszczenia się
promocy, to jednak dla siebie wykreślenie nie potrzebny
ogrysi, bo to co u niego istota została - to jest jego,
z tym przed Nym uśmiech, a opuszczenie, choi raz u siebie
ero stał. Wite chci wspaniałe uśmiech oświecenia, roz-
głosie wartości istoty ich wspaniałe wspaniałe uśmiech,
bo i jaskini i dla tego i przez uśmiech się uśmiech, jak
nie oświecenie się oświecenia, bo kładzie miarę miarę
smierci uśmiech, dźwięki, naprost uśmiech, uśmiech
i przynosi oświecenia?

Oto uśmiech uśmiech - ten uśmiech oświecenia - ten uśmiech
uśmiech oświecenia i uśmiech, a jak uśmiech uśmiech!
O dźwięki - uśmiech że tak uśmiech, że on uśmiech uśmiech

jest zdolne, a jednak ten świat żyje nie może -
jest w nim istnienie iść tworenia i radości, życia
i jasności.

I wspaniałe dni gdy nasz nasz zdolne było opat-
naci cyprian spiski najbliżej sobie - wtedy zdaliło
ono jedno z najgłębszych doświadczeń - to jest miłość
i bezsilność i swojej mowy ludzkiej, ale jest wielkie i
potężne i swojej ufności walecznej i Bogu. Nawoływanie
tyż rozumnie nie intelektualne, ale niezrozumiałe i jego
co znaczy słowa: „proś, a będzie ci dane, kość-
ce, a będzie ci otworzone”. I gdy leżał o najbli-
żej zabrał i w obrotach, on ten i najbliżej medytacje
całkowitej Boga pręży obywatelstwo swoich bliskich
sercem - wtedy był to z ufnością pręży w Boga za-
czynać swoje i niepręży iść - bo on był to jedyn
wierzący i mityzowaniem i ucieczką.

Ten pręży i gładkiej myśli miłości i sobie kierując
naszego Kościoła! Ale jakie wiele nie było dla pro-
staków, ale dla myślowych wiarą pręży one
z Boga samego. Z ucieczką zwaną pręży on
to sakramentalny on medytacyjny ucieczki sobie
ludzie samą kochając Boga iść i już nie ucieczki
wstąpienie pręży ucieczką tyż dala i tajemnicze
inżynierii naszych. I dlatego ci będzie chodzą zawa-
re około Boga z jego ucieczką i sakramental-
nych, ale pręży Boga samym nie iść albo nigdy,

[illegible]

PIERWSZY SIERPIEŃ – TRZECI PAŹDZIERNIK 1944 R. W WARSZAWIE

— Maszynopis rękopisu ks. Infułata Stefana Piotrowskiego. —

Nie historię tych dni chcę pisać — jeno pamięć utrwalić tych wartości, które obudziły i wyzwoliły z duszy mojej pełniejsze, wolne i jasne człowieczeństwo.

Chcę pamięć tych wartości utrwalić, aby gdy znów małość w oczy zaglądać będzie, mieć możliwość oparcia się jej, wyzwolenia ku szerszym horyzontom ducha ludzkiego, ku jaśniejszym, wolnym szlakom Bożym.

Świadom jestem niedociągnięć moich w tych nieznanych w swojej skali dotychczas historii dniom warszawskim, ale pisać o nich, ani nawet i myśleć nie chcę, bo i po cóż? Przez małość niczego nie zbuduje się, małości pomników nie stawia się. Wystarczy, gdy w ocenie krytycznej przeżyć tych dni była ona wzięta pod rozwagę, zważona i oceniona, dała wnioski na przyszłość. To wystarczy dla rozsądnego osądu własnego życia. Natomiast chcę mieć tylko tę wielkość i nieprzeciętność przed oczyma, aby do niej wracać i karmić się nią. Prawdziwa wielkość nigdy nie jest wyczerpana — a ona rzeczywiście w te dni w mojej Warszawie była. Mojej — bo w Niej urodziłem się, uczyłem, dojrzewałem i pracowałem — i rozumiałem Ją — kochając, a złączyłem się z Nią teraz, już nie tylko sercem.

1. *Wierzyłem i wierzę mocno w Boga Stwórcę, Boga Zbawiciela, Boga Uświęciciela, miłuję Matkę Bożą, jestem synem i sługą Kościoła katolickiego – jakim? – mój sąd nie jest miłym dla mnie, może sąd Boży będzie wyrozumiały. W te dni warszawskie wiara moja i przynależność do Boga, dotąd istniejące na różnych poziomach i w różnej skali, jakie w życiu swoim tworzyłem, stały się nie inne w swojej istocie, ale odnalazły wreszcie swoją głębi i swoją treść. Czy tylko bliskość ciągłej śmierci i ocieranie się o nią ramieniem na każdym kroku to sprawiły? Być może, ale tylko w części. Jakżeż często przyciskałem z wierną, a gorącą prośbą mały krzyżyk drewniany do piersi, który stał mi się puklerzem i tarczą opieki Bożej.*

Pamiętam ten dzień, następny po śmierci żołnierskiej a tak Bożej mego Szwagra, gdy sam jeden w zupełnej pustce ulicy i domów znalazłem się przed zaryglowaną bramą, a wycie samolotu i trzask bomb obejmował mnie zewsząd, bo znalazłem się na linii lotu niszczycielskiego wśród obiektów bombardowanych. I gdy od jednej bomby poza mną przez wstrząs wybuchu otworzyła się brama domu, a gdym zdążył wpaść do klatki schodowej, druga bomba już przede mną wybuchła – wtedy w tej pustce i samotności, w opustoszałym domu, czułem na bijącym sercu krzyż pod ręką, jako jedyny ratunek i opiekę – to przywracało spokój. Bóg był ze mną. Więc z pewnością przez życie ze śmiercią na co dzień wiara pogłębiała się, ale jednak nie to było istotną przyczyną wewnętrznego uszeregowania wartości na właściwym miejscu. Wiele rzeczy i spraw odpadło jako zupełnie małych, śmiesznych, a tak jednak w swoim czasie władających człowiekiem, wiele spraw skurczyło się do objętości tak małej, że przestały ciążyć, a zostały tylko te, które rzeczywiście były istotne, które będąc tworzywem danej osobowości były z nią, bo były jej istotą prawdziwą. O jakżeż wdzięczny byłem Bogu, że tak mi przyszło łatwo, jakoś właściwie bez trudu, za jednym

odbiorę od chwili rozkazu wyzwolić się, otrząsnąć i zagubić bez reszty wszelką już nie tylko małość, ale i ten cały splot spraw i wydarzeń, którym tak zbyt wiele energii i uwagi dawałem.

I jakżeż jeszcze bardziej byłem wdzięczny Bogu, gdy w grozie śmierci ludzie brali mnie za świadka swoich wyrzeczeń się małości aby zyskać opiekę Bożą. — Ja radośnie i ufnie mogłem powiedzieć Bogu, że choć tylko Jemu ufam, że choć tylko od Niego spodziewam się pomocy, to jednak Mu ślubów wyrzeczeń nie potrzebuję czynić, bo to co w mojej istocie zostało — to jest Jego, z tym przed Nim ufnie, a spokojnie, choć zawsze żębraczo stoję. Więc dni warszawskie uczyły oceniać, szeregować wartości, według ich własnej obiektywnej miary, bo i po cóż i dla kogo, i na co miało by się wtedy, jeśli nie oszukiwać się świadomie, to błędzić, mierząc miarą zmiennych względów, dążeń, napięć uczuciowych, wzruszeń i pragnień różnorodnych?

Ma człowiek serce — ten symbol miłości — serce skarb najcenniejszy człowieczego życia, a jak nieraz ciężko! A dziwne — ciężkość ta tak cięży, że aż bunt wywołać jest zdolna, a jednak bez serca żyć nie można — jest w nim właśnie siła tworzenia i radości, życia i jasności.

Warszawskie dni, gdy serce nie zdolne było ogarnąć ciepłem opieki najbliższych sobie — wtedy zdobyło ono jedno z najgłębszych doświadczeń — że jest małe i bezsilne w swojej mocy ludzkiej, ale jest wielkie i potężne w swojej ufności złożonej w Bogu. Nauczyłem się rozumieć nie intelektem, ale rzeczywistością życia, co znaczą słowa: „proście, a będzie wam dane, kołaczcie, a będzie wam otworzone”. I gdy lęk o najbliższych zakradał się w duszę, czy też w zwykłej modlitwie codziennych Bożych przeżyć, obejmowałem swoich bliskich sercem — wtedy tylko tą ufnością, pełną w Bogu, zaczęłem uczyć się naprawdę żyć — bo On tylko jeden niezawodny i miłosierdziem i wszechmocą.

Ileż piękna i głębokiej myśli mieści w sobie liturgia naszego Kościoła! Ale jakże wiele nie tylko dla prostaczków, ale dla myślicyjących wiernych przestoniła ona z Boga samego. Z wykwitów zewnętrznego przeżyć czy to sakramentalnych czy modlitewnych uczynili sobie ludzie samą treść Bożego życia i już nie mieli właściwie powodów wdzierania się dalej w tajemnice świętyń naszych. I dlatego ci ludzie chodzili zawsze około Boga w Jego zjawieniach się sakramentalnych, ale jeszcze Bogiem samym nie żyli albo nigdy, albo połowicznie, gdyż do samego Boga nie zdołali dotrzeć i stąd ich ubóstwo duchowe. Warszawskie dni doprowadziły do samej prostoty i bezpośredniości życia sakramentalnego. Z konieczności musiała odpaść zewnętrzna szata liturgiczno-sakramentalna i zdumione oczy człowieka ujrzały, że dzieje się cud łaski Bożej sakramentalnej (a stawał się on jakże często) nie przez formy liturgiczne, bo ich nie było prawie, ale źródło mocy sakramentów tkwi w samym Bogu. Dopiero wtedy w tej prostocie i ubóstwie formy liturgicznej jakżeż wielu ludzi odnalazło Boga. Warszawskie dni przywróciły właściwą świadomość i zrozumienie, że forma liturgiczna jest pomocą i pomostem do Boga, a nie samym Bogiem, że forma liturgiczna skrywa jakby Boga, doprowadzając dopiero do Niego. W tych dniach — to elementarne podejście do sakramentalnego życia, niby dawniej rozumiane, a jednak nie przeżywane, stało się żywym życiem człowieka, bo naprawdę on dopiero wtedy Boga pod szatą liturgiczną, dawniej dla niego ukrytego, wreszcie odnalazł i począł Nim żyć.

To co piszę nie umniejsza wartości liturgii, jeno jest stwierdzeniem, że przez prostotę, a często przez zupełny brak okazałości liturgicznej, w tych dniach można było wreszcie dojrzeć samego Boga, ukrytego w formach sakramentalnych. Że tak często nie widziałem Go w nich, czy to wina Liturgii? Nie, to tylko wina, między innymi przyczynami natury bardziej psychicznej, naszego złego punktu patrzenia. Trzeba mieć taki

punkt widzenia z którego nie razi światło splendoru liturgicznego, a przeciwnie pozwala dostrzec w pełnym oświeceniu Istotę, która nadaje sens i rację samej Liturgii, tj. Boga.

Ten Bóg w dni warszawskie wyrzął ku człowiekowi ze wszystkich stron, a właściwie to było inaczej – człowiek Boga spostrzegł we wszystkich punktach swego życia, bo wielkość i groza dni tych jednym potężnym uderzeniem wstrząsnęła ludźmi i otrząsnęła z nich ten śmieszny w istocie a tak szkodliwy nalot codziennych szarych nawyków, przyzwyczajzeń, rutyny modlitewnej, pożądań, poruszeń natury i na krótką, a dlatego na szkodliwą miarę zakrojonych dążeń.

Czy mogę powiedzieć, że odnalazłem Boga? Miałem Go właściwie zawsze, ale jakżeż często nie w sobie, najczęściej obok mnie, jakby poza mną i dopiero w tej pozycji czciłem Go. A w dni warszawskie z Bogiem byłem na co dzień w najbliższej bliskości. Więc właściwie nie odnalazłem Go, bo i dawniej Go miałem, ale zacząłem Nim żyć nie tylko z Nim, ale Nim samym. A skutkiem tego – dopiero wtedy zrozumiałem, a co więcej przeżyłem sam własnym doświadczeniem, mądrość chrześcijańskiej ascezy: życie Bogiem rodzi wolność, pogodę i jasność ducha, której poza Bogiem nie znajdzie się nigdzie. Mimo grozy dni warszawskich tę właśnie wolność i jasność miałem.

